

dziemy szczegółowo przedstawiali pożytecznej, a tak dłużej działalności krajowej na różnych stanowiskach wpływowych, bo przedstawienie to wymagałoby szerokiego rozpatrzenia i oświetlenia.

Możemy tylko wraz z innymi stwierdzić, że osoba prezesa komitetu p. Górskiego była wielce wydatną, że oddziaływała w kierunku dodatnim i szlachetnym na całe otoczenie, że praca 60-letniego jubilata była w ogóle bardzo pożyteczną, że więc ogólnie ziemski, na który Ludwik Górski oddziaływał najwięcej, słusznie oddaje część jego zasługom i uwiecznia pamięć dobrego obywatela kraju złotym medalem zasługi. Słusznie, bo jubilat trzymał się zdania, które wypowiedział sam w jednej ze swych prac licznych: „chwalebne jest badać przeszłość, pięknym i przyjemnym jest zajmować się archeologią, ale użytecznym jest tworzyć teraźniejszość, w której jest zaród przyszłości.“

On tworzył swego czasu teraźniejszość.

SONET

P. J. Z. w dowód, że piękno nie rytmem, lecz harmonją.

*Lubędzimy płynąć hymnem, czy skowronka tęczę
Rozsmuć, jak motyl w słońcu, co barwami płonie?*

Elo! ty pieśnią piękna panujesz w memlonie:

Chcesz? zadrzę harfą, każesz lirenką zadźwięczeć...

Lza? przebucz, nie rozprzędę słów nici pajęczej

Gdzie skrzydła duszy cichną, milcząc oprę skronie—

U krat powojów — w zachwyceniu wzrok zatonię.

Lecz łzę uśmiechem rozjaśn! patrz już klęczę.

I białą gwiazdę z sobą wezmę w zapomnienie...

Tam będzie wciąż mi świecić, w ciemni, nad mogiłą...

O nie płacz już! Elo, czyż niesmiertelne cienie

Smutkiem? Gdybys mi zgasa, wotenczas z taką siłą

Bym zatęsknił, że z krańców świata twe marzenie,

Jak uśmiech teraz, jasne, by się objawilo.

Adr. Chel'm.

P Ł O C K .

Zima zaskoczyła nas znienacka, dość nieprzygotowanych, to też narobiła sporo niespodzianek, a przyczyni niewątpliwie

i sporo szkody. Dowiadujemy się, iż na rzece pozostało dużo berlińskich towarów, które nie mogą płynąć dalej z powodu gęstej kry. Gdyby mróz potrwał w dalszym ciągu w takiej sile, że rzeka stanęłaby, wówczas lody tak ściśnęłyby owe berlińki, że pod naciskiem tym mogły zostać zgniecione. Kupcy płoccy narzekają również na wczesną i niespodziewaną zimę, bo nie zdążyli porobić jeszcze zapasu towarów, które zwykle sprowadzają statkami. Mnóstwo towarów, zamówionych przez kupców nie przybyło do miasta wobec przerwanej komunikacji wodnej.

Przewóz podróżnych z jednego brzegu rzeki na drugi (do Radziwia) odbywa się obecnie statkiem, niektórzy spóźnieni, gdy statek zaprzestanie wozić, przepływają się na łódkach, co jest połączone z dużym niebezpieczeństwem wobec kry, gęsto płynącej po rzece.

Na targu wtorkowym, wobec utrudnionego łączenia się z Radziwem i okolicą, która dostawia ploczanom nabiał i różne wytwory rolnicze, zauważyć można było podniesienie się cen na produkty.

Obecnie temperatura zlodogniała i spadło nieco śniegu. — Przypuszczać należy, że wkrótce śnieg, bardzo obecnie pożądany, spadnie w większej ilości.

Węgiel droższe. Z nastaniem dni mroźniejszych węgiel podróżował u nas o 5 kop. na korcu. Płacimy obecnie 1 rb. 35 k. za korzec, a więc o 20 k. drożej niż w Warszawie. Kupcy ciągle tłomaczą tę podwyżkę ceny wzrostem cen przewozu.

Koncert religijny. Coroczny koncert z powodu dnia św. Cecylii, patronki muzyki, odbył się w tym roku w parę dni wcześniej, niż przypadł dzień świętej, bo w środę zesłał. Na koncert ten złożyły się utwory wyłącznie religijne, wykonane przez siły miejscowe pod dyktando ks. E. Gruberskiego, który corocznie zajmuje się przygotowaniem tych wspaniałych wieczorów w Tow. muzycznym.

I tegoroczny koncert nie ustępował w niczym zeszłorocznemu, pod względem doboru pięknych utworów jako i ich wykonania. Rozpoczął wieczór chór męzki uroczystym „O Boże, Ojciec nasz“ Möhringa odśpiewanym sprawnie, poczem p. Woldenberg odegrał na wiolonczeli, jak zwykle, pięknie „Andante religioso“ Beckera, dalej śpiewał umiejętnie swym potężnym głosem basowym p. Korowicki „Modlitwę“ Prohazki, panny: Bramorska i Gruberska bardzo ładnie odśpiewały „Twa dobroć, Boże“ Gabussiego, duet złożony z tenora (p. Robakiewicz) i sopranów (wymienione wyżej amatorki) odśpiewały składnie rzewną „Modlitwę“ Derwiza. Niespodzianym i mocno interesującym publiczność był śpiew solowy p. Krulikiewicza, który bardzo ładnie wykonał „Ave Maria“ Nowakowskiego (powtarzane). Chóry mieszane miały w tym wieczorze szerokie pole popisu, a wywią-

zały się z zadania bardzo dobrze. Przepiękne „Medytacje“ Bacha Gounoda (skrzyżce, wiolonczela, fisarmonja, fortepian i chór) i wspaniałe, uroczyste i potężne swym nastrojem „Święty Boże“ Dobrzyńskiego (chór z orkiestrą) wykonane zostały przez chór i cały zespół bardzo ładnie, tak że publiczność prosiła o powtórzenie tych utworów.

Publiczność oddarzała wszystkich wykonawców przeciągłymi oklaskami i oddzielnie dziękowała świetnemu kierownikowi całego koncertu ks. Gruberskiemu.

Znakologia. Malarze płoccy od znaków sklepowych, nie uczęszczają widocznie do szkół elementarnych, bo na znakach wciąż odnajdujemy różne błędy. „Piwo na Wyнос“ (duża litera) jest na porządku dziennym. Powinno pisać się: „piwo do wypicia na miejscu i na sprzedaż do domów.“

Teatr. Na benefit p. Hertza odegrano „Aktorów dworu“, czteraktowy dramat Wartenburga, w którym pełną dramatyczności rolę aktora Sanson'a — znalazła doskonałego przedstawiciela w samym beneficjancie. Rola ta leży niejako w uosobieniu i sile scenicznej p. Hertza, który najlepiej właśnie odtworza role mocno tragiczne. Artysta wywiązał się ze swego zadania bardzo ładnie, a deklamacją z „Cynny“ w akcie trzecim — wprost porwał słuchaczy, którzy też przez cały wieczór nagradzali go hucznymi oklaskami. Dobrą partnerką beneficjanta była pani Moes, w roli aktorki Manon, zwłaszcza w aktach trzecim i czwartym, gdzie dramatyczność położenia wymagała dużej siły. Rola ta również najlepiej odpowiada talentowi scenicznemu p. Moesowej. Małą rolę sekretarza Thibaud typowo i ze zwykłą swadą sceniczną oddał p. Zejdowski. Pan Orłowski odtworzył bardzo dobrze rolę aktora Bernarda, p. Galle poprawnie oddał rolę reżysera teatru dworskiego.

Dzisiaj w sobotę na scenie plockiej Schiller ze wspaniałymi „Zbójcami.“

Benefis. W przyszły czwartek przypada wspólny benefit artystów, których publiczność poznała już z dobrej strony, jako zdolne, utalentowane siły sceniczne, mianowicie pani Moesowej i p. Orłowskiego.

Odegrano zostaną dwa ładne utwory dramatyczne — „Słunks“ Tetmajera i „Romantyczni“ Restsnda. W przerwie między temi sztukami pan Zejdowski odegra na flecie „Koncert“ Mozarta.

Ofiary. Na przebudowę kościoła katedralnego X. złożył 1 rb.

— Na wpisy dla uczniów niezamożnych. A. G. Gosiewski z Rypina 32 rb. 67 k.

Ł O M Ż A .

Dozór weterynaryjny. W dniu 24 z. m. w magistracie tutejszym przy udziale inspektora weterynaryjnego odbyła się narada w sprawie utworzenia w mieście naszym

bardziej racjonalnego systemu kontroli nad wystawionem na sprzedaż codzienną mięsem. Roku obrad okazało się, iż dotychczas system posiada pewne karatywne wady, które może zadość uczynić poważnym potrzebom higieny, tembardziej, że znaczna ilość mięsa dostarczana bywa do miasta z miejscowości okolicznych, pozostawionych względnej przynajmniej kontroli. Sytuacja pogorszy się jeszcze więcej z 1. stycznia r. b., odkąd ma wejść w życie nowe prawo weterynaryjno-sanitarne z 12. czerwca r. b. obarczające lokalny wyznaczonej powiatowych jeszcze większą pracą służbową. Dalej, że handel mięsem w mieście przeważnie monopol izraelski, który ma być nawet elementarnego poziomu tej odpowiedzialności społecznej, jaka na nich ciąży. Utworzenie więc racjonalnej kontroli w tym względzie, zebrani uchwalili za nie piące zwłoki. W tym celu protokółem uchwalono następującą uchwałę: na decyzji p. Naczelnika guberni, 1. p. wola do zajęć tych lekarza weterynaryjnego do stałecznie obznajmionego z techniczną stroną rzeczy, z pensją 1200 rb. rocznie, 2. prosić o wydanie postanowienia wzywającego co do porządku i warunków hodowlany bydłem i wytworami mięsnymi.

Co się zaś tyczy funduszu na ten cel, to rada miejska projektuje podwyższenie taryfy za rzeź bydła w szlachtwie miejskim i w tym celu postanawia prosić władzę gubernialną o zwrotne się z odpowiednim przedstawieniem i Ministerstwa Spraw Wewn. o zatwierdzenie nowej taryfy za korzystanie z wygód bydłobójczy i gładziny weterynaryjno-mikroskopijnej przywożonego mięsa w takim stosunku, że duża sztuka 1 rb. 20 kop., za swinię 1 rb., za małą sztukę 25 kop.

Z placu gimnazjalnego wywieziono ostatecznie gruz, pozostały po zburzeniu starego gmachu. Ziemię skopano do znacznej głębokości i po usypaniu czarnoziemą i nawozu wysadzono główną aleję, jak również boki placu krzewami i młodemi drzewkami. Sadzeniu drzew towarzyszyła właściwa uroczystość gimnazjalna. Plac ten będzie kiedyś wielką ozdobą miasta zwłaszcza, gdy przybędą klumby i plantacje. Niemie jednak dotyka nas wadomość, iż ze względów ekonomicznych aparowanie gmachu i placu ma pozostać w obecnym stanie t. j. w części murwane, w części zaś żelazne. Wierzymy mocno, iż znajdujące w rozporządzeniu władzy gimnazjalnej fundusze specjalne na zwykłe potrzeby gimnazjum, przy tylu wydatkach nadzwyczajnych w ciągu lat ostatnich, są może wyczerpane, niemniej zdaje się nam, że można byłoby złemu zaradzić przez uproszenie władzy wyższej o dodatkowy kredyt na to nieodzowne dokonanie dzieła. Rozmiar kredytu w stosunku do sum już wydanych, wielkim by stanowczo nie był. Ojcom miasta również sprawę tę gorąco

Tylko jeden raz!

Opowiadanie

przez Bolesława Pomiana.

Jureczek mój najmilszy, synus mój śliczny, nie żyje... Pochowali go wczoraj, w taki chłodny, dżdżysty dzień i zostawili w zimnym grobie samego.

Ja iść za nim na cmentarz nie mogłam; byłam nieprzytomna i nie odezwałam, co się ze mną dzieje, to też zabrali mi go i wynieśli tam, z kąd się już nigdy nie wraca.

Boże mój, Boże, co się ze mną dzieje? Czyż to może być, żebym ja już nigdy nie mogła przytulić do moich ust tego pieszczocha mego najdroższego?

Przecież on był taki zdrow, szczeniaki, już i tyle razy na dzień przybiegał do mnie, do moich kolan, na swoich różowych, najczęściej bosych, tłustych nóżkach, żeby mnie darzyć swymi rozkosznymi pieszczotami!

Ja tego ogromu nieszczęścia, które na mnie spadło, wyrozumieć nie mogę, nie mogę pojąć, że się to już naprawić nie da, że on nie wróci!

Mówią wszyscy, że to wola Boża, lecz ja nie mogę wnieść w siebie tego, — nie pozwala mi na to ani rozsadek, ani serce moje zbolełe. Gdybym ja mogła przyjść do tego przekonania, że tak Bóg chciał i że to jedynie Jego wola, ileżby mi boleści ubyło, ale nie, ja wiem, że dobry Bóg mego Jurka nie zabralby, gdyby mojej wielkiej winy w tem nieszczęściu nie było.

Dziecko to moje najmilsze, przeze mnie umarło. Mówi mi to każdy mój nerw, każde uderzenie serca.

O jakież straszny ból sprawia mi świadomość mej winy, to też schowałam ją na dzień duszy i nie wyjawię nigdy nikomu przyczyny mego nieszczęścia, bo któżby wreszcie zrozumiał sercem boleść moją, kto dałby wiarę, że to ja sama zabiłam kochanie moje, mego Jurka!

Mężowi też nie powiem, chociaż przyzwyczajona jestem mówić mu o wszystkim. Staś przebaczyłby, lecz czyżby poczucie mej okropnej winy nie stanęło kiedy, jak widmo niezgody między nami; ja wiem, że zapomnieć o tem nie jest w ludzkiej mocy, więc lepiej nie powiem mu nic..!

Boże mój, jak mnie to dręczy!

Całe to zdarzenie wjadło mi się w serce i w mózg jak rdza, każdy szczegół żyje w mej pamięci, nie mogę zapomnieć nawet na jedną chwilę, dla czego się to stało i jak..! A wszystkiemu temu winna ta Dotykalska.

Chciałabym wiedzieć po co Pan Bóg stwarza takie kobiety? — chyba na utrapienie ludzkie.

Przecież ją tu wszyscy znają, tę „latającą Zośkę“, która każdemu, kto tylko ją chce słuchać, wywodzi żale i skargi na swego męża, że się dotąd na jej zaletach poznać nie umiał i szuka takiego przyjaciela, któryby ją zrozumiał i ocenił, no i naturalnie znajduje takich znawców, tylko że o zaletach Zośki, panowie ci, jakos się niewyraźnie przy damach odzywają.

Otóż tego dnia, gdy to nieszczęście na mnie spadło, Dotykalska kilka razy przybiegała do nas, prosząc, żebyśmy się koniecznie wybrali do teatru, bo grają dziś „biedną dziewczynę“ z Zimajerką, która przyjechała na jeden tylko występ w głównej roli; uzalała się przy tem, jak zwykle, na swego męża, że do teatru iść nie chce, bo dzisiaj właśnie pochłonięty jest bardziej, niż zwykle interesami biurowymi, nazwała go mólem papierowym, a mnie w sekrecie zapewniła, że jest bardzo zadowolona z tej odmowy swego męża, bo w teatrze będzie właśnie

pan Alfons, z którym poznała się gdzieś w tych dniach i zakochana jest w jego wąsach.

Achl ta Dotykalska, wygaduje czasem takie rzeczy, że uszy bolą. Prawda wcale mi się nie podoba znajomość z tą... lecz mąż jej jest zwierzętkiem mego Stacha, przy tem, jako człowiek swiatły i praktyczny, dopomaga często radą i świadczy wiele dobrego Stachowi. Szczerze mu też jesteśmy wdzięczni, lecz żniwała to nas do znajomości bliższej i z panią Zośką.

Stach wymówił się grzecznie, że z polecenia zwierzchnika ma przygotować na jutro rano kilka referatów, cały więc wieczór dzisiaj będzie zajęty w domu i iść do teatru, pomimo szczerych chęci, nie może.

Dotykalska przyczepiła się do mnie, żebym z nią szła koniecznie, że odmowa moja zrobiłaby jej przykreść wielką, że z nią iść muszę, a że co prawda, sama byłam ciekawa zobaczyć niewidzianą jeszcze Zimajerkę, więc zdecydowałam się iść do teatru. Miałymy jechać do rozłok, a mąż pani Zośki obiecał przyjść do nas przed ukończeniem widowiska.

O 7-jej wieczór byłam gotowa do wyjazdu: Jurek, już po swojej kolacji, tarł oczęta i na kolanach Baski do domu się sposobil, jak to było we wycieczku u niego.

Staś oglądał drobiazgowo moją tualetę i start mi przy tej sposobności wszystek puder z twarzy; miałam zamiar wyklócić się z nim, lecz przeszkodziła mi pani Zośka: wpadła jak bomba do pokoju, nagląc mnie do pośpiechu, gdyż widowisko z powodu dłuższego już znacznie wieczorów, miało się rozpocząć o siódmej i pół. Na dworze panował zwykły, przejmujący listopadowy chłód. Byłam zła, bo w pośpiechu zapomniałam się przy pudrować i musiałam mieć plamy na twarzy; — nysł o tem popsuła mi humor.

Teatr był przepelniony, jak zwykle na operetce i podkaś a muza była w swoim żywiole: kuplety spływały jeden za drugim, a Zimajerka była pyszną,

dziemy szczegółowo przedstawiali pozytywnej, a tak długiej działalności krajowej na różnych stanowiskach wpływowych, bo przedstawienie to wymagaloby szerokiego rozpatrzenia i oświetlenia.

Możemy tylko wraz z innymi stwierdzić, że osoba prezesa komitetu p. Górskiego była wielce wydatną, że oddziaływała w kierunku dodatnim i szlachetnym na całe otoczenie, że praca 60-letniego jubilata była w ogóle bardzo pożyteczna, że więc ogół ziemiański, na który Ludwik Górski oddziaływał najwięcej, słusznie oddaje część jego zasługom i uwiecznia pamięć dobrego obywatela kraju złotym medalem zasługi. Słusznie, bo jubilat trzymał się zdania, które wypowiedział sam w jednej ze swych prac licznych: „chwalebne jest badać przeszłość, pięknem i przyjemnym jest zajmować się archeologią, ale użytecznym jest tworzyć teraźniejszość, w której jest zaród przyszłości.“

On tworzył swego czasu teraźniejszość.

SONET

P. J. Z. w dowód, że piękno nie rytmem, lecz harmonją.

Lubędźm płynąć hymnem, czy skowronka tęczę
Rozsnuć, jak motyl w słoncu, co barwami płonie?
Elo! ty pieśnią piękna panujesz w mem
lonie:
Chcesz? zdrzę harfą, każesz liranką
zadźwięczę..

Lea? przebac, nie rozpręde słów nici
pajęczej
Gdzie skrzydła duszy cichną, milcząc oprę
skronie—
U krat powojów — w zachyceniu wzrok
zatonie.
Lecz łzę uśmiechem rozjaśn! patrz już
kłęczę.

I białą gwiazdę z sobą wezmę w zapomnienie...
Tam będzie wciąż mi świecić, w ciemni,
nad mogiłą...
O nie płacz już! Eloe, czyż nieśmiertelne cienie
Smutkiem? Gdybyś mi zgąsta, wtemczas
z taką siłą
Bym zatęsknił, że z krańców świata
twoje marzenie,
Jak uśmiech teraz, jasne, by się objawilo.
Adr. Chetm.

PŁOCK.

Zima zaskoczyła nas znienacka, dość nieprzygotowanych, to też narobiła sporo niespodzianek, a przyczyni niewątpliwie

i sporo szkody. Dowiadujemy się, iż na rzeka pozostało dużo berlinek z towarami, które nie mogą płynąć dalej z powodu gęstej kry. Gdyby mroz potwał w dalszym ciągu w takiej sile, że rzeka stanęłaby, wówczas lody tak ścisnęłyby owe berliki, że pod naciskiem tym mogły zostać zgniecione. Kupcy płoccy narzekają również na wczesną i niespodziewaną zimę, bo nie zdążyli porobić jeszcze zapasu towarów, którzy zwykle sprzedają statkami. Mnóstwo towarów, zamówionych przez kupców nie przybyło do miasta wobec przerwanej komunikacji wodnej.

Przewóz podróżnych z jednego brzegu rzeki na drugi (do Radziwia) odbywa się obecnie statkami, niektórzy spóźnieni, gdy statek zaprzestanie wozić, przepływają się na łódkach, co jest połączone z dużym niebezpieczeństwem wobec kry, gęsto płynącej po rzecę.

Na targu wtorkowym, wobec utrudnionego łączenia się z Radziwiem i okolicą, która dostawia płocczanom nabiał i różne wytwory rolnicze, zauważyć można było podniesienie się cen na produkty.

Obecnie temperatura złągodniała i spadło nieco śniegu. — Przypuszczać należy, że wkrótce śnieg, bardzo obecnie pożądanym, spadnie w większej ilości.

Węgiel droższe. Z nastaniem dni mroźniejszych węgiel podrożał u nas o 5 kop. na korcu. Płacimy obecnie 1 rb. 35 k. za korzec, a więc o 20 k. drożej niż w Warszawie. Kupcy ciągle tłomaczą tę podwyżkę ceny wzrostem cen przewozu.

Koncert religijny. Coroczny koncert z powodu dnia sw. Cecylii, patronki muzyki, odbył się w tym roku w parę dni wcześniej, niż przypała dzień świętej, bo w środę zeszłą. Na koncert ten złożyły się utwory wyłącznie religijne, wykonane przez siły miejscowe pod dykcją ks. E. Gruberskiego, który corocznie zajmuje się przygotowaniem tych wspaniałych wieczorów w Tow. muzycznym.

I tegoroczny koncert nie ustępował w niczem zeszłorocznemu, pod względem doboru pięknych utworów jako i ich wykonania. Rozpoczął wieczór chór męzki uroczystym „O Boże, Ojciec nasz“ Möhringa odśpiewanym sprawnie, poczem p. Woldenberg odegrał na wiolonczeli, jak zwykle, pięknie „Andante religioso“ Beckera, dalej śpiewał umiejętnie swym potężnym głosem basowym p. Korewicki „Modlitwę“ Prohazki, panny: Bramorska i Gruberska bardzo ładnie odśpiewały „Twa dobroć, Boże“ Gabussiego, duet złożony z tenora (p. Robakiewicz) i sopranów (wymienione wyżej amatorki) odśpiewał składnie rzewną „Modlitwę“ Derwiza. Niespodzianym i mocno interesującym publiczność był śpiew solowy p. Krulikiewicza, który bardzo ładnie wykonał „Ave Maria“ Nowakowskiego (potwarzane). Chóry mieszane miały w tym wieczorze szerokie pole popisu, a wywią-

wały się z zadania bardzo dobrze. Przepiękne „Medytacje“ Bacha Gounoda (skrzypce, wiolonczela, fisharmonja, fortepian i chór) i wspaniałe, uroczyste i potężne swym nastrojem „Święty Boże“ Dobrzyńskiego (chór z orkiestrą) wykonane zostały przez chór i cały zespół bardzo ładnie, tak że publiczność prosiła o powtórzenie tych utworów.

Publiczność oddarzała wszystkich wykonawców przeciągłymi oklaskami i oddzielnie dziękowała świetnemu kierownikowi całego koncertu ks. Gruberskiemu.

Znakologia. Malarze plucy od znaków sklepowych, nie uczęszczają widocznie do szkół elementarnych, bo na znakach wciąż odnajdujemy różne błędy. „Piwo na Wynos“ (duża litera) jest na porządku dziennym. Powinno pisać się: „piwo do wypicia na miejscu i na sprzedaż do domów.“

Teatr. Na benefis p. Herta odegrano „Aktorów dworu“, czteroaktowy dramat Wartenburga, w którym pełną dramatyczności rolę aktora Sansona — znalazła doskonałego przedstawiciela w samym benefisancie. Rola ta leży niejako w usposobieniu i sile scenicznej p. Herta, który najlepiej właśnie odtworza rolę mocno tragiczną. Artysta wywiązał się ze swego zadania bardzo ładnie, a deklamacją z „Cynny“ w akcie trzecim — wprost porwał słuchaczy, którzy też przez cały wieczór nagradzali go hucznymi oklaskami. Dobrą partnerką benefisanta była pani Moes, w roli aktorki Manon, zwłaszcza w aktach trzecim i czwartym, gdzie dramatyczność położenia wymagała dużej siły. Rola ta również najlepiej odpowiada talentowi scenicznemu p. Moesowej. Małą rolę sekretarza Thibaud typowo i ze zwykłą swadą sceniczną oddał p. Zejdowski. Pan Orłowski odtworzył bardzo dobrze rolę aktora Bernarda, p. Galle poprawnie oddał rolę reżysera teatru dworskiego.

Dzisiaj w sobotę na scenie płockiej Schiller ze wspaniałymi „Zbójcami.“

Benefis. W przyszły czwartek przypada wspólny benefis artystów, których publiczność poznała już z dobrej strony, jako zdolne, utalentowane siły sceniczne, mianowicie pani Moesowej i p. Orłowskiego.

Odegrane zostaną dwa ładne utwory dramatyczne — „Słunks“ Tetmajera i „Romantycy“ Restauda. W przerwie między temi sztukami pan Zejdowski odegra na flecie „Koncert“ Mozarta.

Ofiary. Na przebudowę kościoła katedralnego X. złożył 1 rb.

— Na wpisy dla uczniów niezamożnych. A. G. Gosiewski z Rypina 32 rb. 67 k.

ŁOMŻA.

Dozór weterynaryjny. W dniu 24 z. m. w magistracie tutejszym przy udziale inspektora weterynaryjnego odbyła się narada w sprawie utworzenia w mieście naszym

bardziej racjonalnego systemu kontroli nad wystawionem na sprzedaż codzienną mięsem. Z toku obrad okazało się, iż dotychczasowy system posiada pewne kardynalne wady i nie może zadość uczynić poważnym potrzebom higieny, tembardziej, że znaczna ilość mięsa dostarczana bywa do miasta z miejscowości okolicznych, pozbawionych względnej przynajmniej kontroli. Sytuacja pogorszy się jeszcze więcej z dni 1 stycznia r. b., odkąd ma wejść w życie nowe prawo weterynaryjno-sanitarne z 12 25 czerwca r. b. obarczające lekarzy weterynaryji powiatowych jeszcze większą pracą służbową. Dalej, że handel mięsem stanowi przeważnie monopol izraelitów, nie mających nawet elementarnej pomocy o tej odpowiedzialności społecznej, jaka na nich ciąży. Utworzenie więc racjonalnej kontroli w tym względzie, zebrani uchwalili za niecierpiące zwłoki. W tym celu protokolarnie uchwalono następujące wnioski do decyzji p. Naczelnika gubernji: 1-0 powołać do zajęć tych lekarza weterynaryjnego, dostatecznie obznajmionego z techniczną stroną rzeczy, z pensją 1200 rb. rocznie; 2-0 prosić o wydanie postanowienia obowiązującego co do porządku i warunków handlu bydłem i wytworami mięsnymi w mieście.

Co się zaś tyczy funduszu, potrzebnego na ten cel, to rada miejska projektuje podwyższenie taryfy za rzeź bydła wszlachetnie miejskim i w tym celu postanawia prosić władzę gubernialną o zwrocie się z odpowiednim przedstawieniem do Min. Spraw Wewn. o zatwierdzenie nowej taryfy za korzystanie z wygód bydłobójni i oględziny weterynaryjno-mikroskopijnej przyważonego mięsa w takim stosunku, za dużą sztukę 1 rb. 20 kop., za swinę 1 rb., za małą sztukę 25 kop.

Z placu gimnazjalnego wywieziono ostatecznie gruz, pozostały po zburzeniu starego gmachu. Ziemię skopano do znacznej głębokości i po usypaniu czarnoziemu i nawozu wysadzono główną aleję, jak również boki placu krzewami i młodymi drzewkami. Sadzeniu drzew towarzyszyła właściwa uroczystość gimnazjalna. Plac ten będzie kiedyś wielką ozdobą miasta zwłaszcza, gdy przybędą klomby i plantacje. Niemile jednak dotyka nas wiadomość, iż ze względów ekonomicznych oparowanie gmachu i placu ma pozostać w obecnym stanie t. j. w części murowane, w części zaś żelazne. Wierzmy mocno, iż znajdujące w rozporządzeniu władzy gimnazjalnej fundusze specjalne na zwykłe potrzeby gimnazjum, przy tylu wydatkach nadzwyczajnych w ciągu lat ostatnich, są może wyczerpane, niemniej zdaje się nam, że można byłoby złemu zaradzić przez uproszenie władzy wyższej o dodatkowy kredyt na to nieodzowne dokończenie dzieła. Rozmiar kredytu w stosunku do sum już wydanych, wielkim by stanowczo nie był. Ojcom miasta również sprawę tę gorąco

Tylko jeden raz!

Opowiadanie

przez Bolesława Pomiana.

Jureczek mój najmilszy, synus mój śliczny, nie żyje! Pochowali go wczoraj, w taki chłodny, dżdżysty dzień i zostawili w zimnym gróbie samego.

Ja iść za nim na cmentarz nie mogłam; byłam nieprzytomna i nie odczuwałam, co się ze mną dzieje, to też zabrali mi go i wynieśli tam, z kąd się już nigdy nie wraca.

Boże mój, Boże, co się ze mną dzieje? Czyż to może być, żebym ja już nigdy nie mogła przytulić do moich ust tego pieśczocho męgo najdroższego?

Przecież on był taki zdrow, szczeniaki, już i tyle razy na dzień przybiegał do mnie, do moich kolan, na swych różowych, najczęściej bosych, tłustych nóżkach, żeby mnie darzyć swymi rozkosznymi pieśczołami!

Ja tego ogromu nieszczęścia, które na mnie spadło, wyrozumieć nie mogę, nie mogę pojąć, że się to już naprawić nie da, że on nie wróci!

Mówią wszyscy, że to wola Boża, lecz ja nie mogę wzmówić w siebie tego, — nie pozwala mi na to ani rozsadek, ani serce moje zbitałe. Gdybym ja mogła przyjść do tego przekonania, że tak Bóg chciał i że to jedynie Jego wola, leżby mi boleści ubyło, ale nie, ja wiem, że dobry Bóg męgo Jurka nie zabralby, gdyby męgoj wielkiej winy w tem nieszczęściu nie było.

Dziecko to moje najmilsze, przeze mnie umarło. Mówi mi to każdy mój nerw, każde uderzenie serca.

O jakież straszny ból sprawia mi świadomość męgoj, to też schowałam ją na dzień duszy i nie wyjawię nigdy nikomu przyczyn męgo nieszczęścia, bo któżby wreszcie zrozumiał sercem boleść moją, która by wiarę, że to ja sama zabiłam kochanie moje, męgo Jurka!

Mężowi też nie powiem, chociaż przeczuję, że on jestem mówić mu o wszystkim. Staś przeżyłby, lecz czyżby poczucie męgo okropnej winy nie stanęło kiedy, jak widmo niezgody między nami, ja wiem, że zapomnieć o tem nie jest w ludzkiej mocy, więc lepiej nie powiem mu nic!

Boże mój, jak mnie to dręczy!

Całe to zdarzenie wjadło mi się w serce i w mózg jak rdza, każdy szczegół żyje w męgoj pamięci, nie mogę zapomnieć nawet na jedną chwilę, dla czego się to stało i jak...! A w wszystkim temu winna ta Dotykalska.

Chciałabym wiedzieć po co Pan Bóg stwarza takie kobiety? — chyba na utrapienie ludzkie.

Przecież ją tu wszyscy znają, tę „łatającą Zośkę“, która każdemu, kto tylko ją chce słuchać, wywodzi żale i skargi na swęgo męża, że się dotąd na jej „łatach“ poznać nie nimał i szuka takiego przyjaciela, któryby ją zrozumiał i ocenił, no i naturalnie znajduje takich znawców, tylko że o zaletach Zośki, panowie ci, jakos się niewyraźnie przy dalmach odzywają.

Otóż tego dnia, gdy to nieszczęście na mnie spadło, Dotykalska kilka razy przybiegała do nas, prosząc, żebym ja koniecznie wybrała do teatru, bo grają dziś „biedną“ swęgożnę“ z Zimajerką, która przyjechała na jeden tylko występ w głównej roli; użalała się przy tem, jak zwykle, na swęgo męża, że do teatru iść nie chce, bo dzisiaj właśnie pochłonięta jest bardziej, niż zwykle interesami biurowymi, nazwała go mōiem papierowym, a mnie w sekrecie zapowiedziała, że jest bardzo zadowolona z tej odmowy swęgo męża, bo w teatrze będzie właśnie

par Alfons, z którym poznała się gdzieś w tych dniach i ochana jest w jego wąsach.

Chł! ta Dotykalska, wygaduje czasem takie rzeczy, że duszy bolą. Co prawda wcale mi się nie podoba znajomość z tą panią, lecz mąż jej jest zwierzebnikiem męgo Stacha, przy tem, jako człowiek swiatły i praktyczny, dopomaga często radą i świadczy wiele dobrego Stachowi. Szczerze mu też jesteśmy wdzięczni, lecz zniewala to nas do znajomości bliższej i z panią Zośką.

Stach wymówił się grzecznie, że z polecenia zwierzebnika ma przygotować na jutro rano kilka referatów, cały więc wieczór dzisiejszy będzie zajęty w domu i iść do teatru, pomimo szczerych chęci, nie może.

Dotykalska przyczepiła się do mnie, żebym ja nie szła koniecznie, że odmowa moja zrobiłaby jej przykrość wielką, że z nią iść muszę, a że co prawda, sama byłam ciekawa zobaczyć niewidzianą jeszcze Zimajerkę, więc zdecydowałam się iść do teatru. Miałymy iść do teatru, a mąż pani Zofji obiecał przyjść do nas przed ukończeniem widowiska.

O 7-ej wieczór byłam gotowa do wyjazdu: Jurek, już po swojej kolacji, tarł oczęta i na kolanach Baski do domu się sposobil, jak to było we zwyczaju u niego.

Staś oglądał drobiazgowo męgoj toaletę i stał mi przy tej sposobności wszystek puder z twarzą; miałam zamiar wyklócić się z nim, lecz przeschodziła mi pani Zofja: wpadła jak bomba do pokoju, nagłać mnie do pospiechu, gdyż widowisko z powodu dłuższych już znacznie wieczorów, miało się rozpocząć o siódmej i pół. Na dworze panował zwykły, przejmujący listopadowy chłód. Byłam zła, bo w pospiechu zapomnialam się przy pudrować i musiałam mieć płamy na twarzy; — myślałam o tem popuła mi humor.

Teatr był przepelniony, jak zwykle na operetce i podkasana muza była w swoim żywiole: kuplety śpiewały się jeden za drugim, a Zimajerka była pyszna.

dzimy szczegółowo przedstawiali pozytywnej, a tak długiej działalności krajowej na różnych stanowiskach wpływowych, bo przedstawienie to wymagałoby szerokiego rozpatrzenia i oświetlenia.

Możemy tylko wraz z innymi stwierdzić, że osoba prezesa komitetu p. Górskiego była wielce wydatną, że oddziaływała w kierunku łagodnym i szlachetnym na całe otoczenie, że praca 60-letniego jubilata była w ogóle bardzo pożyteczna, że więc ogół ziemski, na który Ludwik Górski oddziaływał najwięcej, słusznie oddaje część jego zasługom i uwiecznia pamięć dobrego obywatela kraju złotym medalem zasługi. Słusznie, bo jubilat trzymał się zdania, które wypowiedział sam w jednej ze swych prac liczących: „chwalebne jest badać przeszłość, pięknem i przyjemnym jest zajmować się archeologią, ale użytecznym jest tworzyć teraźniejszość, w której jest zaród przyszłości.“

On tworzył swego czasu teraźniejszość.

SONET

P. J. Z. w dowód, że piękno nie rytmem, lecz harmonją.

*Lubędzimy płynąć, hymnem, czy skowronka tęczę
Rozsmuć, jak motyl w słońcu, co barwami płonie?
Elo! ty pieśnią piękną panujesz w memlonie:
Chcesz? zadrzę harfą, każesz lirenką zadzwieczę...*

*Lza? przebac, nie rozpręde słów nici pajęczej
Gdzie skrzydła duszy cichną, miłując opre skronie—
U krat powojów — w suchwymieniu wzrok zatonię.
Lecz lę uśmiechem rozjaśn! patrz już kłęczę.*

*I białą gwiazdę z sobą wezmę w zapomnienie...
Tam będzie uciąż mi świecić, w ciemni, nad mogiłą...
O nie płacz już! Elo, czyż niesmiertelne cienie
Smutkiem? Gdybyś mi zgasa, utenczas z taką siłą
Bym zatęsknił, że s krańców świata twe marszenie.
Jak uśmiech teras, jasne, by się objawilo.*

Adr. Chetn.

P Ł O C K .

Zima zaskoczyła nas znięca, dość nieprzygotowanych, to też narobiła sporo niespodzianek, a przyczyni niewątpliwie

i sporo szkody. Dowiadujemy się, iż na rzece pozostało dużo berlinek z towarami, które nie mogą płynąć dalej z powodu gęstej kry. Gdyby mróz potrwał w dalszym ciągu w takiej sile, że rzeka stanęłaby, wówczas lody tak ścisnęłyby owe berlinki, że pod naciskiem tym mogły zostać zgniecione. Kupcy płoccy narzekają również na wczesną i niespodziewaną zimę, bo nie zdążyli porobić jeszcze zapasu towarów, które zwykle sprowadzają stankami. Mnóstwo towarów, zamówionych przez kupców nie przybyło do miasta wobec przerwanej komunikacji wodnej.

Przewóz podróżnych z jednego brzegu rzeki na drugi (do Radziwia) odbywa się obecnie statkiem, niektórzy spóźnieni, gdy statek zaprzestanie wozić, przepływają się na łódkach, co jest połączone z dużym niebezpieczeństwem wobec kry, gęsto płynącej po rzece.

Na targu wtorkowym, wobec utrudnionego łączenia się z Radziwem i okolicą, która dostawia płoczanom nabiał i różne wytwory rolnicze, zauważyć można było podniesienie się cen na produkty.

Obecnie temperatura zładniała i spadło nieco śniegu. — Przypuszczać należy, że wkrótce śnieg, bardzo obecnie pożądany, spadnie w większej ilości.

Węgiel droższe. Z nastaniem dni mroźniejszych węgiel podrożał u nas o 5 kop. na korcu. Płacimy obecnie 1 rb. 35 k. za korzec, a więc o 20 k. drożej niż w Warszawie. Kupcy ciągle tłomaczą tę podwyżkę ceną wzrostem cen przewozu.

Koncert religijny. Coroczny koncert z powodu dnia sw. Cecylii, patronki muzyki, odbył się w tym roku w parę dni wcześniej, niż przypadł dzień świętej, bo w środę zeszył. Na koncert ten złożyły się utwory wyłącznie religijne, wykonane przez siły miejscowe pod dyrekcją ks. E. Gruberskiego, który corocznie zajmuje się przygotowaniem tych wspaniałych wieczorów w Tow. muzycznym.

I tegoroczny koncert nie ustępował w niczem zeszłorocznemu, pod względem doboru pięknych utworów jako i ich wykonania. Rozpoczął wieczór chór męzki uroczystym „O Boże, Ojczy nasz“ Möhringa odśpiewanym sprawnie, poczem p. Woldenberg odegrał na wiolonczeli, jak zwykle, pięknie „Andante religioso“ Beckera, dalej śpiewał umiejętnie swym potężnym głosem basowym p. Korewicki „Modlitwę“ Prohazki, panny; Branowska i Gruberska bardzo ładnie odśpiewały „Twa dobroć, Boże“ Gabussiego, duet złożony z tenora (p. Robakiewicz) i sopranów (wymienione wyżej amatorki) odśpiewał składnie rzewną „Modlitwę“ Derwiza. Niespodzianym i mocno interesującym publiczność był śpiew solowy p. Krulikiewicza, który bardzo ładnie wykonał „Ave Maria“ Nowakowskiego (poważane). Chóry mieszane śniały w tym wieczorze szerokie pole popisu, a wywia-

zały się z zadania bardzo dobrze. Przepiękne „Medytacje“ Bacha Gounoda (skrzypce, wiolonczela, fisharmonja, fortepian i chór) i wspaniałe, uroczyste i potężne swym nastrojem „Święty Boże“ Dobrzyńskiego (chór z orkiestrą) wykonane zostały przez chór i cały zespół bardzo ładnie, tak że publiczność prosiła o powtórzenie tych utworów.

Publiczność obdarzała wszystkich wykonawców przeciągłymi oklaskami i oddzielną dziękowała świetnemu kierownikowi całego koncertu ks. Gruberskiemu.

Znakologia. Malarze płoccy od znaków sklepowych, nie uczęszczają widocznie do szkół elementarnych, bo na znakach wciąż odnajdujemy różne błędy. „Piwo na Wyłnos“ (duża litera) jest na porządku dziennym. Powinno pisać się: „Pwo do wypicia na miejscu i na sprzedaż do domów.“

Teatr. Na benefis p. Hertza odegrano „Aktorów dworu.“ czteraktowy dramat Wartenburga, w którym pełną dramatyczności rolę aktora Sansonoma — znalazła doskonałego przedstawiciela w samym beneficencie. Rola ta leży niejako w usposobieniu i sile scenicznej p. Hertza, który najlepiej właśnie odtworza rolę mocno tragiczną. Artysta wyjął się ze swego zadania bardzo ładnie, a deklamacją z „Cyru“ w akcie trzecim — wprost porwał słuchaczy, którzy też przez cały wieczór nagradzali go hucznymi oklaskami. Dobrą partnerką beneficenta była pani Moes, w roli aktorki Manon, zwłaszcza w aktach trzecim i czwartym, gdzie dramatyczność położenia wymagała dużej siły. Rola ta również najlepiej odpowiadała talentowi scenicznemu p. Moesowej. Małą rolę sekretarza Thibaud typowo i ze zwykłą swadą sceniczną oddał p. Zejdowski. Pan Orłowski odtworzył bardzo dobrze rolę aktora Bernarda, p. Galle poprawnie oddał rolę reżysera teatru dworskiego.

Dzisiaj w sobotę na scenie-płockiej Schiller ze wspaniałymi „Zbojcami.“

Benefis. W przyszły czwartek przypada wspólny benefis artystów, których publiczność poznała już z dobrej strony, jako zdolne, utalentowane siły sceniczne, mianowicie pani Moesowej i p. Orłowskiego.

Odegrane zostaną dwa ładne utwory dramatyczne — „Słanka“ Tetmajera i „Romantyczni“ Rostanda. W przerwie między temi sztukami pan Zejdowski odegra na flecie „Koncert“ Mozarta.

Ofiary. Na przebudowę kościoła katedralnego X. złożył 1 rb.

— Na wpisy dla uczniów niezamożnych. A. G. Gosiewski z Rypina 32 rb. 67 k.

Ł O M Ż A .

Dozór weterynaryjny. W dniu 24 z. m. w magistracie tutejszym przy udziale inspektora weterynaryjnego odbyła się narada w sprawie utworzenia w mieście naszym

bardziej racjonalnego systemu kontroli nad wystawionem na sprzedaż codzienną mięsem. Z toku obrad okazało się, iż dotychczasowy system posiada pewne kardynalne wady i nie może zadość uczynić poważnym potrzebom higieny, tembardziej, że znaczna ilość mięsa dostarczana była do miasta z miejscowości okolicznych, pozbawionych względnej przynajmniej kontroli. Sytuacja pogorszyła się jeszcze więcej z d. 1 stycznia r. b., odkąd ma wejść w życie nowe prawo weterynaryjno-sanitarne z 12.25 czerwca r. b. obarczające lekarzy weterynaryjni powiatowych jeszcze większą pracą służbową. Dalej, że handel mięsem stanowi przeważnie monopół izraelitów, nie mających nawet elementarnej pojęcia o tej odpowiedzialności społecznej, jaką na nich ciąży. Utworzenie więc racjonalnej kontroli w tym względzie, zebrani uznali za niecierpiące zwłoki. W tym celu protokolarnie uchwalono następujące wnioski do decyzji p. Naczelnika gubernacji: 1-o powołanie zajętych tych lekarzy weterynaryjnego dostatecznie obznajmionego z techniczną stroną rzeczy, z pensją 1200 rb. rocznie; 2-o prosić o wydanie postanowienia obowiązującego co do porządku i warunków handlu bydłem i wytworami mięsnyymi w mieście.

Co się zaś tyczy funduszu, potrzebującego na ten cel, to rada miejska projektuje podwyższenie taryfy za rzeź bydła w szlachectwie miejskim i w tym celu postanawia prosić władzę gubernialną o zwroczenie się z odpowiednim przedstawieniem do Min. Spraw Wewnętrznych o zatwierdzenie nowej taryfy za korzystanie z wygod byłobójni i gładziny weterynaryjno-mikroskopijnej przywożonego mięsa w takim stosunku: za dużą sztukę 1 rb. 20 kop., za swinie 1 rb., za małą sztukę 25 kop.

Z placu gimnazjalnego wywieziono ostatecznie gruz, pozostały po burzeniu starego gmachu. Ziemię skopano do znacznej głębokości i po usypaniu czarnoziemem i nawozu wysadzono główną aleję, jak również boki placu krzewami i młodymi drzewkami. Sadzeniu drzew towarzyszyła właściwa uroczystość gimnazjalna. Plac ten będzie kiedys wielką ozdobą miasta zwłaszcza, gdy przybędą klomby i plantacje. Niemile jednak dotyka nas wiadomość, iż ze względów ekonomicznych oparowanie gmachu i placu ma pozostać w obecnym stanie t. j. w części murowanej, w części zaś żelaznej. Wierzęniy mocno, iż znajdujące w rozporządzeniu władzy gimnazjalnej fundusze specjalne na zwykłe potrzeby gimnazjum, przy tylu wydatkach nadzwyczajnych w ciągu lat ostatnich, są może wyczerpane, niemniej zdaje się nam, że można byłoby ztemu zaradzić przez uproszenie władzy wyższej o dodatkowy kredyt na to nieodzowne dokończenie dzieła. Rozmiar kredytu w stosunku do sum już wydanych, wielkim by stanowczo nie był. Ojcom miasta również sprawę tę gorąco

Tylko jeden raz!

Opowiadanie

przez Bolesława Pomiana.

Jureczek mój najmilszy, synus mój śliczny, nie żyje. Poch. wali go wczoraj, w taki chłodny, dżdżysty dzień i zostawili w zimnym grobie samego.

Ja iść za nim na cmentarz nie mogłam; byłam nieprzytomna i nie odczuwałam, co się ze mną dzieje, to też zabrali mi go i wynieśli tam, z kąd się już nigdy nie wraca.

Boże mój, Boże, co się ze mną dzieje? Czyż to może być, żebym ja już nigdy nie mogła przytulić do moich ust tego pieszczocha mego najdroższego?

Przecież on był taki zdrow, szczeniota, już i tyle razy na dzień przybiegał do mnie, do moich kolan, na swoich różowych, najczęściej bosych, tłustych nóżkach, żeby mnie darzyć swemi rozkoszonymi pieszczotami!

Ja tego ogromu nieszczęścia, które na mnie spadło, wyrozumieć nie mogę, nie mogę pojąć, że się to już naprawić nie da, że on nie wróci!

Mówią wszyscy, że to wola Boża, lecz ja nie mogę wmówić w siebie tego, — nie pozwala mi na to ani rozsadek, ani serce moje zbolale. Gdybym ja mogła przyjść do tego przekonania, że tak Bóg chciał i że to jedynie Jego wola, ileżby mi boleści ubyło, ale nie, ja wiem, że dobry Bóg mego Jurka nie zabratby, gdyby mojej wielkiej winy w tem nieszczęściu nie było.

Dziecko to moje najmilsze, przese mnie umarło. mówi mi to każdy mój nerw, każde uderzenie serca.

O jakież straszny ból sprawia mi świadomość mej winy, to też schowałam ją na dnie duszy i nie wyjawię nigdy nikomu przyczyny mego nieszczęścia, bo któżby wreszcie zrozumiał sercem boleść moją, kto dałby wiarę, że to ja sama zabiłam kochanie moje, mego Jurka!

Mężowi też nie powiem, chociaż przyzwyczajona jestem mówić mu o wszystkim. Staś przebaczyłby, lecz czyżby poczucie mej okropnej winy nie stanęło kiedy, jak widmo niezgody między nami; ja wiem, że zapomnieć o tem nie jest w ludzkiej mocy, więc lepiej nie powiem mu nic!

Boże mój, jak mnie to dręczy!

Całe to zdarzenie wjadło mi się w serce i w mózg jak rdza, każdy szczegół żyje w mej pamięci, nie mogę zapomnieć nawet na jedną chwilę, dla czego się to stało i jak... A wszystkiemu temu winna ta Dotykalska.

Chciałabym wiedzieć po co Pan Bóg stwarza takie kobiety? — chyba na utrapienie ludzkie.

Przecież ją tu wszyscy znają, tę „latającą Zośkę“, która każdemu, kto tylko ją chce słuchać, wywodzi żale i skargi na swego męża, że się dotąd na jej zaletach poznać nie umiał i szuka takiego przyjaciela, któryby ją zrozumiał i ocenił, no i naturalnie znajduje takich znawców, tylko że o zaletach Zośki, panowie ci, jakos się niewyraźnie przy damach odzywają.

Otóż tego dnia, gdy to nieszczęście na mnie spadło, Dotykalska kilka razy przybiegała do nas, prosząc, żebyśmy się koniecznie wybrali do teatru, bo grają dziś „biedną dziewczynę“ z Zimajerką, która przyjechała na jeden tylko występ w głównej roli; uzalała się przy tem, jak zwykle, na swego męża, że do teatru iść nie chce, bo dzisiaj właśnie pochłonięty jest bardziej, niż zwykle interesami biurowymi, nazwała go mółem papierowym, a mnie w sekrecie zapewniła, że jest bardzo zadowolona z tej odmowy swego męża, bo w teatrze będzie właśnie

pan Alfons, z którym poznała się gdzieś w tych dniach i zakochana jest w jego wąsach.

Achl ta Dotykalska, wygaduje czasem takie rzeczy, że uszy bolą. Co prawda wcale mi się nie podobą znajomość z tą panią, lecz mąż jej jest zwierzętnikiem mego Stacha, przy tem, jako człowiek światły i praktyczny, dopomaga często radą i świadczy wiele dobrego Stachowi. Szczerze mu też jesteśmy wdzięczni, lecz zniechęcała to nas do znajomości bliższej i z panią Zofją.

Stach wymówił się grzecznie, że z polecenia zwierzętnika ma przygotować na jutro rano kilka referatów, cały więc wieczór dzisiejszy będzie zajęty w domu i iść do teatru, pomimo szczyrych chęci, nie może.

Dotykalska przyczepiła się do mnie, żebym z nią szła koniecznie, że odmowa moja zrobiłaby jej przykrość wielką, że z nią iść muszę, a że co prawda, sama byłam ciekawa zobaczyć niewidzianą jeszcze Zimajerkę, więc zdecydowałam się iść do teatru. Miałymy jechać do rożka, a mąż pani Zofji obiecał przyjść do nas przed ukończeniem widowiska.

O 7-jej wieczór byłam gotowa do wyjazdu: Jurek już po swojej kolacji, tarł oczeta i na kolanach Baski do domu się sposobił, jak to było we zwyczaju u niego.

Staś oglądał drobiazgowo moją toaletę i stał mi przy tej sposobności wszystek pader z twarzy; miałam zamiar wyklócić się z nim, lecz przeszkodziła mi pani Zofja: wpadła jak bomba do pokoju, nagłać mnie do pospiechu, gdyż widowisko z powodu dłuższego już znacznie wieczorów, miało się rozpocząć o siódmej i pół. Na dworze panował zwykły, przejmujący listopadowy chłód. Byłam zła, bo w pospiechu zapomniałam się przypudrować i musiałam mieć płamy na twarzy. — myślałam o tem popsuła mi humor.

Teatr był przepelniony, jak zwykle na operetce i podkasana muza była w swoim żywiole; kuplety śpiewały się jeden za drugim, a Zimajerka była pyszna,

bo chodzi tu o dobro grołu
Prawo lynchu zastosowane zostało nie-
rodziny żydowskiej, skła-
matki i dwóch córek. Przed-
mężkiej tegoż wyznania
na jednej z zaludnionych
przechodzące kobiety i po-
niechętnie. Powietrze roz-
wstrzasające krzyki. Powodem
niekorzystne ja-
w sędzie. Jeśli dodamy,
poszkodowanych trzymała pod-
małe dziecko na rękę, to
obraz, charakterystyczny pewne
napastników. Organizator
amerykańskiej, niejaki C.
szkiego pokoju skazany został
trzy miesiące więzienia.

Żle się bawimy na wsi!

(List ze wsi).

Smutny widok przedstawiają nasze salo-
i salomki wiejskie. Skoro tylko zaję-
przed dwór, gospodarz spotyka cię
z ganku, z kartami w rękę (nagli
stolika, karty, bo jak mówi, par-
żesz już dawno czekają. Gdy się roz-
zwykle jakimś boczniemi drzwia-
prowadzi cię uprzejmy gospodarz do
zastawionego zielonymi stolikami,
nie strącił na przywitanie
z pantami. Powtarza się to dotąd, aż
zjadą i praca, przerywana od
czasu do czasu głośniejszymi wykrzykami
śmiechem przeciąga się do późnej nocy,
nawet do rana. Nawet kolacja nieraz
spżywana przy oddzielnych stolach,
gdyż panowie z „babami“ nie lubią jadać,
to ich krępuje.

Cóż robią panie przez cały ten długi czas
narodów na zielonym polu? Trochę rozmawia-
ją, albo jak chcą złośliwi, obgadują in-
nych, trochę grają na fortepianie, rzadko
wią się w jakiegoś ptaszka lub talara,
w rzeczywistości nudzą się szalenie, tem-
bardziej, że muszą do godziny pierwszej,
lub drugiej czekać na kolację, a w końcu
swych mężów do rana, aż czuły mał-
naek wygra wszystkie robry, a często dla
kompletu zakończy kozackiem.

Nie wiem jak komu, ale mnie profano-
wi wcale się taka zabawa — na wschodni
sposób nie podoba i chyba stanowczo swe-
go szlachetnego celu: życie towarzyskie bo-
wim szczególnie u nas powinno mieć zgo-
lony charakter i zadanie.

Mając bardzo mało publicznych instytu-
cji i zebrani i mało na wsi biorąc w nich
działu, gdyż przeważnie istnieją one po
miastach, powinniśmy brak ten zastąpić
czem innym — nasze salony i saloniki mo-
głyby wypełnić ten brak życia publicznego
w całym znaczeniu tego słowa. Ponieważ
nie uważam kobietę za równouprawnioną do
wzięcia głosu we wszystkich sprawach
publicznych na równi z mężczyzną i sta-
wiającą z nim jakby jedną całość duchu-
prze to całe zebrane towarzystwo po-

winno przede wszystkim w ogólnej pogaw-
ędce sprawy publiczne szeroko rozpatrzyć
i dyskutować, następnie bawić się. Przez
co wyrabiałaby się jednolita opinia na pe-
wne sprawy, jednolity kierunek i nie było
by tego chaosu, jak to często dziś bywa,
gdy się jakaś sprawa ogólniejszej natury
wyłoni, a rozbieżne dążenia jednego do la-
sa, drugiego do sasa, dają smutne świade-
ctwo, jak mało jesteśmy wyrobieni. — To
powinien być punkt pierwszy naszych ze-
brań, a umiejętnie przez kogoś zdolniej-
szego prowadzony, mógłby dać przyjemną
rozrywkę gościom. Lecz nie jestem ascetą,
nie chcę towarzystwa przykuwać tylko do
poważnych, jak się zwykle u nas mówi —
rzeczy. Towarzystwo zbiera się dla zaba-
wy, zgoda. Choć dysputa w pewnych gra-
nicach czasu i w interesujących kwestiach
także jest pewnego rodzaju zabawą, gdyż
człowiek rad dzieli się swymi myślami z in-
nymi.

Jakże więc mamy się bawić? W wielkich
ogniskach ludzie się bawią, chodząc do
teatru, na koncerty, odczyty, rauty, spa-
cery, wieczory tańcujące etc. — Ponieważ
wies nie posiada takich ognisk zabawy, po-
winniśmy się starać choć w małym stopniu
zastąpić je siłami własnymi. — Innymi sło-
wami mówiąc, wies powinna urządzać tea-
try, koncerty, rauty, biorąc jednocześnie na
siebie rolę aktorów, śpiewaków, muzyków,
deklamatorów, monologistów etc. Jednym
słowem na towarzyskich zebraniach powin-
na być popularyzowana sztuka w całym
słowa tego znaczeniu. — Mówią, że każdy
człowiek jest trochę jakimś artystą, jeden
większym, drugi mniejszym. W każdym więc
towarzystwie znajdzie się parę osób z wy-
bitniejszymi zdolnościami, które by i same
się zabawiły i innymi sprawiły przyjemność,
gdyby zamiast kart i płotek zechciały za-
dać sobie trochę trudu.

Niekoniecznie stąd wypada, żeby na ka-
żdym zebraniu był teatr lub koncert, gdyż
to potrzebuje dłuższego przygotowania i za-
chodu: Te rzeczy można urządzić parę ra-
zy do roku i tam gdzie się zbiorą odpo-
wiednie siły; lecz poza tem na każdym ze-
braniu łatwa jest do wykonania jakaś zbio-
rowa gra towarzyska, deklamacja, śpiewy,
muzyka, tańce jeżeli jest młodzież, spacer
do lasu lub ogrodu i wiele innych. Szczególnie
w lecie jest dużo rozrywek towa-
rzyskich na otwartym powietrzu. Ważną
także rolę w zabawach powinny odgrywać
zabawy dziecięce i ludowe. Zarówno dzie-
ciom, jak ludowi nie tylko powinniśmy pra-
wić morały, lecz także pomagać im się ba-
wić. Lecz o tem obszerniej pomówię innym
razem. Teraz wracam do poprzedniej wy-
śli.

Do tego żebyśmy się lepiej bawili, po-
trzeba pewnej reformy. — Powinniśmy się
zbierać wcześniej niż to zazwyczaj się dzie-
je, a co należy do dobrego tonu. Zanim się
całe towarzystwo zbierze, zwykle robi się
wieczór i wszyscy muszą siedzieć w poko-
ju, zamiast oddychać świeżym powietrzem
ogrodów, lasów, pól i łąk: lono natury bo-
wiem najwięcej usposabia człowieka do
zabawy i wesołości.

Jeszcze na jeden szczegół chcę zwrócić
uwagę pod adresem naszych pań.

Zabardzo szan. panie zwracacie uwagę
na pokarm ciała, a zapominacie przez to
o pokarmie dla ducha. — Zwykle bowiem
dzieje się tak. Gdy się wszyscy zjadą i tro-
chę nagadają o tem i owem, co mówiąc
nawiasem dla niegrających jest najprzy-
jemniejszą chwilą, następuje urzędowa t. z.
herbata, przy której zwykle jest tyle do-
brego, że człowiek naje się do syta, tem-
bardziej, że to jest około dziewiątej, w zwy-
kłej dla zwyczajnego śmiertelnika do je-
dzenia porze. Do tego żeby towarzystwo
zebrane dobrze nagościć, trzeba dać o godzi-
nie dwunastej lub pierwszej, jeżeli nie póź-
niej kolację. I ani sposób przed kolacją
wyjechać! Uprzejmi gospodarstwo nie pu-
szcza cię na żadne prośby. Tu się zaczy-
na śmieszna nęka dla tych, którzy w karty
nie grają. Heby nie jeden dał za to, żeby
mógł po herbacie wyjechać: wypalby się
i na drugi dzień w wesołym usposobieniu
rano mogłyby wstać. Tymczasem wynudzi
się do kolacji, podczas kolacji, a jedzenie
w porze tak spóźnionej nie idzie na zdro-
wie. Na drugi dzień wstaje się niewyspa-
nym, ociężałym i złym na nasze nudne ze-
brania towarzyskie.

Gosciinna gospodyni domu tymczasem le-
ży ze dwa dni po ciężkiej pracy nad przy-
rządzeniem kanapek, kremów i wszelkich
specjałów. Służba zaś zamiast mieć w nie-
dziele choć względny odpoczynek, przecho-
dzi katorzną robotę na ciągłym nakrywa-
niu, sprzątaniu ze stołu, myciu zastawy etc.

Tego możnaby w części uniknąć, gdyby
było jedno podanie w właściwym czasie
jedzenia, to jest gdy się zjeżdżają wczes-
niej, w porze podwieczorkowej, gdy zaś
później, w porze wieczorowej, t. j. około
godziny 9—10. Wyjątki, rozumie się mogą
stanowić jakieś większe specjalne zebrania.
Panie mając więcej czasu, mogłyby się sa-
me zabawić i naprzód więcej pomyśleć o
duchowej stronie zabawy. Wierzę, że przy
dobrych chęciach mogłaby każda z naszych
pań zorganizować zabawę tak, żeby całe
towarzystwo dobrze czas przepędzało.

Na was szan. panie liczę najwięcej, że
zreformujecie nam zebrania, nadając im ten
urok i smak estetyczny, o których słyszy-
my od naszych babek, (jak to rozbrzmie-
wały pieśni chóralne o Filonie, o wiatrach
po stepie, o rycerzach w zbroi, jak to przy
muzyce ludowej zrywały się w tańcu we-
sole pary, jak młodzieńcy deklamowali ca-
łe poematy, a panny śpiewały lub grały
sielanki romantyczne, jak wreszcie mło-
dzież popisywała się swą zręcznością w róż-
nych grach towarzyskich).

Nie—Drobiniak.

Z naszych okolic.

Z okolic Nura (pow. ostrowski), piszą
do nas, Gospodarze drobni w okolicy na-
szej ukończyli zbiór okopowizn z końcem
października, a po dużych gospodarstwach
i folwarkach kopanie ziemniaków, buraków
i marchwi przeciągnęło się i po Wszyst-

kich Świętych. Łubiny jednak jeszcze nie-
tylko po majątkach wielkich, ale i u mało-
rolnych stoją w polu, po większej części
ziarno niedojrzałe zmarzło. Oziminy przed-
stawiają się miejscami nędznie; późno nie
zupełnie weszło, a ruń pszenicy w dużej
części nie zakryła ziemi; nadmiar złego
kruki, kawki i wrony ogromnie w wielkiej
ilości tej jesieni niszczą zasiewy. Jednym
słowem, „wiele złego, na jednego.“ Sędzi-
wi ludzie twierdzą, że tak opóźnionego ro-
ku nie pamiętają.

Włoscianie zużycy mają wspólny pa-
snik i olszyny na opał, ale nie wszyscy
jednakową ilość — i nikt nie wie, w którym
miejscu. Od kilku już lat były pomiędzy
nimi spory przykre. Ten, któremu wypo-
dało z ogólnego pasnika najmniej morgów,
najczęściej trzymał dużo inwentarza, zamo-
żniejsi zaś przeciwnie; tak samo było z wy-
rębem lasu. Obecnie po kilku zatargach,
w których przychodziło nawet do pięści,
przyszli do przekonania, że najlepiej zro-
bia, gdy się zgodzą podzielić owym pasni-
kiem. W tym celu kilkunastu udało się do
komisarza z prośbą, aby wysłał jeometrę,
inni zaś sprowadzili drugiego, który zaczął
mierzyć. Wszyscy już koszty ponieśli, a
tymczasem p. komisarz im powiada, że po-
miar drugiego niedelegowanego przez nie-
go jeometry jest nieważny i na nowo sam
p. komisarz będzie mierzył. I tak najwi-
awsze bywają wyzyskiwani, potrzeba więc
w każdym powiatowym mieście kancelarji
włociańskiej obroczyć.

Chcę na tem miejscu powiedzieć kilka
słów, opartych na żywym przekonaniu o
zealowaniu szlachowni, których w łomżyń-
skiem jest tak dużo. Dopiero cztery lata,
jak rozeszła się na kolonie wies Zebry pod
Kuczynem, a proszę zapytać którego z ze-
brzań, jakie korzyści ma z tego, że łąki
i grunty ma w całkowitych osadach? Bez
wahania odpowie: — wielkie! A oto słowa
jednego z tutejszych wieśniaków. „Dawniej
kiedy byliśmy spętani w te szatańskie pa-
ta (aż tak!) łąki nasze przedstawiały same
moczary niewdzięczne, gdzie stopa ludzka
nie powstała, a lud przywiązywał do nich
mnóstwo podań — o strachach, wiedźmach
i czarach, bo było to wszystkich i niezyje.
Obecnie po pomiarze, na tym miejscu ro-
sna obfite łąki, bo pamiętają każdy o swo-
im, okopali rowami, i tam, gdzie poprzę-
dnie nie można było chodzić, teraz konni
zajeżdżać można. Zbiory z pola mamy dwa
razy większe, a siana to nie możemy znie-
ścić do gumien. Tam, gdzie była bieda i ja-
rzekania na ciężkie czasy, teraz w latach
nawet cięższych wieszają sobie, bo ileż to
ustało szkód i pieniaćwa! Ten tylko to
pojmie, kto je widział. Oto są zdania owe-
go pana Kacpra. A więc czasu nie tracmy,
szlachownice znieśmy. M. Łomżyński.

Ciechanów. (Sprawa o podpalenie). Sąd
okręgowy płocki w osobie pp. Gattenberge-
ra, Bielewicza i Mastickiego sądził tu, na ka-
dencji w dniu 10 b. m. sprawę Franciszka
Liszkiewicza, mieszkańca wsi Kamienica p-tu
płockiego oskarżonego o podpalenie (§ 160
K. K.) Liszkiewicz posadzony został o pod-
łożenie ognia pod dom drewniany w Kamie-

szczególnie z warząchwą w rękę, jako kapelmistrz. Był
to późny wieczór, gdy na scenę wypadło kilku sta-
tych kawalerów z gwizdaniem i wielką brawurą. Za-
częły się znowu kuplety: o kłopotach życia małżeńskiego.
W małym Władku bez dozoru, który mydło zjadał i t. p.
Stuchając tych bredni, nagle przypomniałam sobie,
nie zamknęła lufcika w pokoju sypialnym, w któ-
rym spał i Jurek.

Wzryk przed siódmą otwierałam lufcika, gdyż Jurka
przed osmą trzeba było już do snu układać. Dzisiaj
obitałam to samo, w pośpiechu jednak, przez tą „lata-
jącą Zośką“, zapomniałam lufcika zamknąć.

Basce kazałam Jurka położyć do łóżeczka, ale ona
roztępiła i śpioczek, że z pewnością nie zauwa-
ża otwartego lufcika i nie zamknęła.

Mysli te, jak iskry palące przez głowę mi przela-
wały, gdy sama jedna z teatru do domu biegła.

Nie traciłam jednak nadziei: może mąż, może Bas-
lufcika zamknęła?

Z tą nadzieją wbiegłam przez kuchnię do pokoju
Złotego: mąż pisał przy biurku, a na stole stał sa-
powar i szklanki nietknięte.

Nie mówiąc nic, przeszłam wprost do sypialni, pod-
glądając do okna i cicho lufcika zamknęłam.

W pokoju panował chłód przejmujący, Basca spała,
warta na poręczy łóżeczka Jurka; w jednej chwili
przy nim: Jurek spał zupełnie okryty i główkę
niezwyczajnie gorącą; odwróciłam głowę, we drzwiach
Stach, zaniepokojony, jak się później dowiedziałam,
postępował, — zauważył, że w sypialni jest
chłodniej, niż w pokoju stołowym i że wartoby

sypialnię urządzić w innym, zapytywał również o przy-
czynę mego wczesnego powrotu. Powiedziałam mu, że
mnie głowa rozboleła.

Opanował mnie niepokój taki, jakiego nigdy dotąd
nie doznałam; organizm mój, wstrząśnięty nim nadzwyc-
zaj, odmawiał mi posłuszeństwa, trudno mi się było
utrzymać na nogach, trzęsłam się cała, jak w febrze
i żeby mi dzwoniły.

Przy pomocy Baski położyłam się do łóżka i ka-
załam bliżej do siebie przysunąć łóżeczko Jurka.

Spać naturalnie nie mogłam, udawałam jednak, że
śpię, żeby mieć więcej spokoju, przymkniętych jednak
oczu nie spuszczałam z Jurka.

Jurek sen miał niespokojny, budził się ciągle i czę-
sto pił, przygotowaną na noc herbatę, nad ranem jed-
nak zasnął mocniej i spał dłużej, niż zwykle.

Obudził się dopiero po dziewiątej, gdy Stacha już
w domu nie było.

Z rana Jurek wyglądał niezłe, nabrałam więc ja-
koś otuchy, że może Pan Bóg odwróci ode mnie nie-
szczęście i przebaczy mi, że ten jeden, jedyny raz za-
pomniała o obowiązkach względem dziecka mego, zajęta
myslą o rozrywce.

Przed dwunastą przyszła pani Zofja dowiedzieć się,
dla czego wczoraj tak wcześnie z teatru wyszłam, gdyż
wychodząc nie jej nie mówiłam, musiałam więc i przed
nią aklamację, że mnie nagłe głowa rozboleła. Do Jurka
wcale jej nie spuszczałam, tłumacząc się, że nie dobrze
spal dzisiaj i dla tego zostawiłam go w łóżeczku.

Pani Zofja, gadatliwa jak zwykle, opowiadała mi,
że pan Alfons wczoraj przez cały czas przedstawienia

był wpatrzony w nią, jak w obraz, a dzisiaj nawet ją
odprowadził aż do naszego domu, idąc śladem za nią.

Naśmieliśmy się z nią razem i z pana Alfonsa i z tych
jej zmiennych gustów; rozweseliło mnie to trochę i nie-
pokój zaczął mnie odstępować, nie długo to jednak trwa-
ło, gdyż przed wieczorem gorączka w dziecku wznowiła
się raptownie i Jurek kasłać zaczął, oddychał też jakos
nie tak, jak zwykle.

Powinnam była posłać zaraz po doktora, widząc
jednak Jurka przez cały dzień prawie zdrowym, nie uczyni-
łam tego, sądząc, że to lekkie przeziębienie, jakiemu
już raz podlegał i że to samo przejdzie.

Tymczasem nie przeszło: na drugi dzień przyszedł
doktor, powiedział, że to bronchitis, przepisał wezy-
katorje i lekarstwo, przychodził później codziennie, ale
gorączka się wzmagala, coraz było gorzej i ósmego dnia
dziecko moje już nie żyło!

Patrzyłam na tę męczarnię ukochanego dzieciątka
mego, jak mu przed śmiercią już brakowało powietrza,
jak je chciwie chwycił ustami, zaatakowane jednak płu-
ca nie spełniały już swych zwykłych funkcji, więc dzie-
cko żyć nie mogło: Jureczek mój, z braku powietrza
w chorych płucach, udusił się.

Boże mój, Boże, jakaż to ciężka kara, za ten je-
den, jedyny raz!

nicy, należący do Ant. Jezierskiego i Saym. Ambroziak. W domu mieścił się sklepik Michała Motaka. Liszkiewicz również utrzymywał w tej wsi sklepik, stąd wyprowadzono wniosek, iż podpalił dom rzeczony ze względów konkurencyjnych, czego jednak na sprawie nie stwierdzono.

Głównym punktem oskarżenia Liszkiewicza były zeznania Orzechowskiego, który na śledztwie zeznał, iż w dniu 21 stycznia r. b. to jest w dzień, w którym spalił się ów dom, widział za węglem, jak Liszk. podłożył pod słoniową strzechę palącą się zapalną, wskutek czego ogień zniszczył cały dom - Krzyknął wówczas na ludzi: „trzymajcie Liszkiewicza, on podpalił dom, a sam pobiegł ratować towary Motaka. Zeznania innych świadków stwierdziły, że w chwili wybuchu ognia wbiegł również do tego sklepu i Liszkiewicz, wołając: „ratujcie towary, dom się pali!” lecz sam nietylko nie brał udziału w ratunku, ale nawet przeszkadzał ratować innym. Liszkiewicz tłumaczył się, że w dniu w którym wynikł pożar, był na jarmarku w Zakroczyminiu wraz z rodzicami i bratem i gdy powracał do domu, już w drodze ujrzał pożar. Jezierski, Motak, Orzechowski twierdzili przeciwnie, że podsądny wrócił do domu przynajmniej na kwadrans przed rodzicami i był przy ogniu.

Zeznania świadków głównych były jednak niestwierdzone i sprzeczne między z sobą, na czym opierał się stojący w obronie Liszkiewicza adw. przys. Wł. Kalinowski.

Sąd wydał wyrok uniewinniający podsądnego a tem samem i akcję cywilną Motaka 850 rb. oddalił.

Z Płońka. Mieszkańcy wsi Strzembowo gminy Wychodź Teofil Golembowski, Jan Ambroziak i Adam Ambroziak powracając z jarmarku i nie dojeżdżając wsi Januszewo napadli jadącego w tyle swego znajomego Jana Podgórskiego i kilkakrotnie uderzeniem kłonicą pozbawili go życia. Przynęta zabójstwa dotychczas wyjaśniona nie została, winni osadzeni zostali w areszcie płońskim.

Z pól. Wczesna zima, która ujęła się od razu tak dokuczliwie dla ludzi, czego się jeszcze nie spodziewano, przyczyniła wielkie straty rolnikom, którzy z tych lub innych powodów nie zdążyli jeszcze uporać się z wykopaniem okopowizy. Jak słyszymy pozostało jeszcze na polach w niektórych majątkach całe tysiące korcy nie zebranych buraków cukrowych, a w niewielu pojedynczych majątkach są jeszcze do wykopania kartofle. Naturalnie jest to już strata niepowetowana, gdyż nawet przy silnej odwilży zmarznięte rośliny dużyby straciły na swej wartości.

Zbyt silne mrozy przy wiatrach, jakie mieliśmy w ciągu dni kilku, nie dobrze oddziałują i na oziminy, nieprzykryte poprzednio śniegiem. Okazuje się to zwłaszcza na polach o ziemi lżejszej; już obecnie mówią o zmarznięciu oziminy w niektórych miejscach. A jak wiadomo oziminy i przed mrozami nie przedstawiały się zbyt podatnie.

Jednym słowem, cały rok obecny nadzwyczajny pod względem atmosferycznym, kończy swój żywot (niech przepadnie!) nową niespodzianką; niezwykle o tej porze wczesnymi mrozami.

Dla pp. myśliwych. Niedawno lesniczy lasów majoratu Nowogród, znajdujących się pod Łomżą w obrębie Jednacczewskim, p. Chelmiński, obchodząc powierzone mu rewiry w towarzystwie taksa, napotkał kryjówkę lisa. Taks energicznie wziął się do roboty i w jednej chwili zniknął w podziemnych kurytarzach. Przez długi czas dochodziło p. Ch. ujadanie taksa, świadczące o walce pomiędzy nim a lisem na śmierć i życie. W końcu głosy te zamilkły. Parugodzinne wyczekiwanie p. Ch. nie odniosło żadnego skutku, tak, że późno już w nocy zmuszony był powrócić do domu, wyrzucając sobie zatrutą ulubionego pieska. Następnie przy pomocy paru ludzi udało się mu dotrzeć do jednej z linii schroniska, skąd po paru godzinach pracy natrafiono wrzeczisko na taksa, hermetycznie przysypanego ziemią skutkiem zawalenia się jednego z kurytarzy. Taks okazał się żywym i zdrowym. Poszukiwania „lotra” spełzły na niczym, bo był to widocznie stary gracz i mieszkanie swoje urządził na sposób władców wschodu. Nosę przysypano ziemią, by w ten sposób dowiedzieć się, czy właściciel może jeszcze oglądać jasność dnia, czy może z pustym żołądkiem.

O wał na drodze. Często się zdarza, iż przedsiębiorcy robót szosowych zostawiają na środku drogi wały, służące do ubijania t. z. zabru. Powoduje to nieraz bardzo przykre wypadki dla przejeżdżających, bo konie ogromnie lękają się takich wałów na drodze. Na szosie pomiędzy Płockiem a Bielskiem, na piątej wiorsecie od Płocka stał (a może stoi i dotychczas) poputy wał, który był już powodem kilku wypadków. Niedawno przestraszone tym wałem konie, uniosły pojazd oficerów, wywróciły go, wskutek czego jeden z nich zламаł rękę, czy nogę. W sobotę zeszłą, jadący powozem p. M. z rodziną, również oinalnie uległ wypadkowi. Spłoszone konie skręciły w nocy w rów, dość w tem miejscu głęboki. Skończyło się ostatecznie na polamaniu resorów i nikt z siedzących w powozie obrażeń nie poniósł. Ale o wypadek w takim razie nie trudno, dla tego też zwracamy uwagę pp. przedsiębiorców robót szosowych, aby usuwali wał z drogi, jeżeli ten pozostaje niedzielnym.

Walka z epizootją. Wobec tego, że włościanie wskutek braku wiadomości o sposobie walki z epizootją, są najbardziej narażeni na straty w inwentarzu roboczym, nierogaciznie i drobiu, postanowiono do programu szkół elementarnych wiejskich wprowadzić wykład najważniejszych wiadomości z weterynaryj.

Przetarg. Izba skarbową płocką ogłasza iż w dniu 9 grudnia r. b. odbędzie się przetarg (in minus) ustny i za pośrednictwem ofert zapieczętowanych na dostawę w ciągu roku 1903 r. dla kordonu i mieszkań oficerskich rypińskiej brygady straży pogranicznej w powiatach: ciechanowskim, mławskim, sierpskim, rypińskim i liposkim 1288 sąż. drzewa sosnowego, lub z braku tegoż dębiny, olszyny, lub brzozy w dobrym gatunku, objętości 257 1/4 stóp sześcienn. na sumę 30,850 rb. 74 k., przy czem polana nie mogła być cieńsza nad 2 wierszki, oraz 191 pudów 10 funtów świec łojowych z kmiotami bawelnianymi na sumę 1482 rb., ogółem na sumę 32,333 rb. 76 k.

Zyczący przyjmować udział w przetargu ustnym winni przedstawić wadium w rozmiarze 1/3 sumy dostawy, a również świadectwo przemysłowe I rzędu, oraz świadectwo subiekta I rzędu.

Pożary. Straty od ognia w gub. płockiej według wykazu ubezpieczeniowego od d. 28 września do 10 października r. b. w ruchomościach i dobrach nieubezpieczonych dochodzą do poważnej sumy 32,715 rb. Asekuracja ogólna spalonych budynków wynosi 26,993 rubli. — Wysokość strat tłomaczy się kilku znacznymi pożarami.

Tak np. we wsi Zalesie pow. mławskiego spłonęły cztery domy mieszkalne i 52 budynki gospodarcze, zaasekurowane na sumę ogólną 11,960 rb., przy czem straty w ruchomościach wynoszą 10,000 rb.

Na 13 pożarów, w 5 wypadkach przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem, w 2-ch wadliwe urządzenie kominów i pieca, w pozostałych przyczyną wszczęcia się ognia nie wysledzona.

Wypadki nieszczęśliwe. Rubryka powyższa „Ploc. gub. wiad.” od 27 września do 8 października r. b. zaznacza w gubernji: 1 utonięcie w studni i 2 wypadki śmierci wskutek poparzeń dzieci, pozostawionych bez dozoru, 1 śmiertelne spadnięcie z konia, 3 wypadki śmierci nagłej; 1 śmierć kobiety porażonej w boju z drugą kobietą; 1 okaleczenie przy pracy; 1 wypadek wykołajenia się pociągu bez ofiar w ludziach.

WIADOMOŚCI.

Półpaski. Senat wyjaśnił, że z półpasków na przejazd za granicę, korzystać mogą wszyscy mieszkańcy pasa pogranicznego w szerokości 21 wiorat, chociażby urzędy gminne odpowiednio znajdowały się poza obrębem pasa pogranicznego.

Wracający przez inną komorę, lub ci, którzy przetrzymali półpasek, winni po powrocie uiścić zwykłą opłatę za paszport zagraniczny.

Odpowiedzialność solidarna. Z powodu sprawy o dochodzenie strat, zarządzonych przez kilka osób samowolnym pasaniem bydła na cudzej ziemi, Senat rozstrzygał

niedawno zasadniczą kwestję o majątkowej odpowiedzialności każdego z winnych.

Solidarna ich odpowiedzialność wypływa z treści artykułu 1382 kodeksu Napoleona i stosowaną jest przez wszystkie ważniejsze prawodawstwa europejskie, za wyjątkiem rosyjskiego.

Otóż w roku bieżącym (wyrok nr. 53, z d. 13 (26) marca 1902 r.) Senat uznał za stosowne rozważyć na nowo dany przedmiot i przytoczywszy w motywach jego rozwój historyczny, zawyrokował, że jeżeli czyn cywilnie zabroniony, został spełniony przez kilka osób, działających wspólnie i rozmyślnie, to inni odpowiadają przed poszkodowanym solidarnie za zrządzone wspólnie straty.

J. Zborowski.

KORESPONDENCJE.

Z Zielonej Puszczy,

(powiat kolneński).

Cheąc poznać tutejszą okolicę i jej mieszkańców, patrzę pilnie na ludzi i ich warunki życiowe. Dzielę się w dalszym ciągu z czytelnikami odebranymi wrażeniami.

Puszczak nie wstydi się nazwy „kurpia” a pokazując na szmaty, któremi poobwijał nogi, oraz na chodaki skórzane, umiejętnie sznurkami powiązane mówi: „O! patrzcie, jakie my nosimy obuwie na codzień; ciepłe to wygodne i leciutkie do chodu po błocie, którego mamy dosyć; po lesie można przejść cichutko i gałązka nie złamie się, a do ucieczki w razie pogoni, to kłopot buty, nawet konno nie łatwo nas dognać, a ta dogodność, że jak się u wozu w drodze zepsuje, to rozrywa się onuczka na paski, naprawia na poczekaaniu i jedzie dalej.

Ubranie codzienne kurpia tutejszego, to białe siermięgi domowej roboty, przepasywane zwykle rzemiennym paskiem. Za pokrycie głowy służy im czapki zwyczajne z daszkiem ale można zobaczyć i kapelusze. Kobiety noszą kaftany barchanowe i spódnice samodziałowe sukienne, wzorzyste, przeważnie barwy czerwonej. Głowy związują dużą chustką z tyłu w węzeł od niechęcia; obuwie świąteczne (w dzień powszedni na bosaka), to kamazki albo trzewiki.

Kobieta tutejsza jest skrzętną i pracowitą gospodynią, wykonywa robotę gospodarską na równi z mężczyzną. Pożywienie puszczańskie jest bardzo skromne, najwięcej żywią się kartoflami, których tu sadzą bardzo dużo. — „Aby Pan Jezus kartofelki pobłogosławił, to jeszcze można żyć”, powie ci z całą szczerością puszczaak. Chleb rżawy z mąki żytniej mielonej z sezonowego żyta w żarnach; z domieszka kartofli — to już pewnego rodzaju przysmak. O kim mówią, że „ma chleb na chleb” to znaczy, że jest zamożny. Mięso i okrasa należą do osobliwości. Kurpie bardzo lubi kluski z kartofli, które nazywa „rejbakami” i pierożki z mąki gryczanej — zwane „kolaczami”. Chleb pyłkowy spotyka się w ogóle rzadko w domu. Za to na jarmarku, lub targu miejskim rączy się chętnie na środku rynku bułką lub chlebem miejskim, jeżeli ma za co je kupić. To też po każdym targu lub jarmarku, a bywają jednakowo licznie odwiedziane co tydzień, zabraknie nieraz w mieście chleba pyłkowego i bułek, bo przyjezdni kurpie wszystko zjedli.

Wielu mężczyzn używa chętnie do palenia machorkę, którą nasypują do dużych fajek porcelanowych; jest to zdaje się nabytek zakordonowy, jako też często powtarzany wyraz „jo, jo.” Mowa tutejszych puszczańców nieco odmienna, gdyż przed samogłoską i, dodają s, opuszczając nieraz właściwy znak brzmienia, np. „zidzia”, zamiast widzisz, „pozie-dzia”, zamiast powiedział. Zebrane wyrazy, poprzejmowane w wymowie, stałyby niemną liczbę spaczonych słów. Taki sposób mówienia naprowadza na domysł, że kiedyś kurpie zaciękali zęby podczas mówienia, a powodem do tego mógł być gwałt, cierpienie fizyczne, lub moralne.

Opowiadają tu starzy wiekiem, że dawniej kurpie chętnie uprawiali muzykę na instrumentach swego wyrobu, mianowicie fujarkach, wyrabianych umiejętnie z drzewa. — Dziś nie znać tego, aby puszczenie lubili w ogóle muzykę, rzadko również słyszec się tu daje śpiew solowy, lub zbiorowy. W kościołach śpiewają chętnie i często spotkać się można z niezłym chórem.

Wale puszczańskie w ogóle duże, ładne,

składają się nieraz ze 100 siedziś oddzielnych. Choć prawo bartne nie jest tu znane, żyjąc gromadnie, zawsze mają kogoś w walce którego chętnie słuchają, musi to być człowiek podeszły w latach, rozumny, sumien-ny i takich wybierają na urząd sołtysa. Znam np. sołtysa, który tę godność piastuje 30 lat i nie przykry jej sobie, a postuch mądry. Taki sołtys godzi powasnostwem o to, to w jego mocy, zwołuje uchwały, jedynym słowem jest to wojt wiejski na którego barkach spoczywają sprawy całej wsi, daj nam Boże takich sołtysów jaknajwięcej.

Domy mieszkalne zbudowane są z drewna ale spotkać można i murowane z dachem wysokimi, a na szczytach niektórych domów ustawione są małe krzyżki drewniane, okazałe, niewielkie, a u mających pretensje do lepszego tonu malowane, jak również węgiel, do paradnej jazdy posiadają niektórzy wagi sągi długie i głębokie, ażeby jadać po drogach dolastych i korzeniami przerosłych nie wypaść łatwo na ziemię! Konie są niewielkie, lecz dość silne, ale można spotkać i słabiej rosłe konie, cenione na 300 rb. sztuką. Bydło rogate rasy zwyczajnej, a raczej zadnej. Trzody chlewnej mało, lub wcale nie hodują, gdyż warunki miejscowe nie pozwalają na to.

Przemysł domowy od niedawna dopiero zaczął się rozwijać przez wprowadzenie kilku powiechnych ulepszonych narzędzi tkackich.

Ogrodnictwo i sadownictwo jest uprawiane, ale bez wielkich nadziei korzyści, przez ważne dla użytku domowego.

Puszczanie w dużej ilości wychodzą w czasie letni do Prus na zarobki. W zimie przetrzymują i przeżywają głoś zapracowany. Po powrocie wychodzą przez czas jakiś wesoło na wsi: tańce, zabawy, przy czem nieraz zdarzają się rozprawy nożowe. Wesołość trwa dopóty, dopóki staczej, potem głód zaczyna się nieraz nieboraki i wyglądają z utęsknieniem skowronków, ażeby z kartą 9-miesięczną ruszyć gromadnie na zarobki. Nie pomagają żadne upomnienia i rady szczerze lub mniej szczerze, wędrowki letnie na zarobki weszły już w ich naturę i żadna siła ich nie powstrzyma. Dużo również wyrusza do Ameryki, skąd powracają nieraz z pieniędzmi.

O wygląd ładny swych kościołów bardzo dbają i nie skąpią na to ofiar — Kurpie są w ogóle pobożni. Odbywają nieraz dalekie pielgrzymki do miejsc uświęconych, jak np. Lipki w Prusach, lub do Częstochowy. Wiedzą i śledzą pilnie, gdzie w okolicy kościołach przypadają uroczystości odpustowe i spieszą tam chętnie. Lud to w ogóle dość piękny i rozgarnięty, a przy oświeceniu przyku-by się wyrobił na dobrego obywatela kraju. Jednak do szkół nie garną się bardzo, chociaż pytają chętnie, o czem piszą w książkach i gazetach. Kurpie okazują dobre, szlachetne popędy, które ładnie o nich świadczą.

Na dowód przytoczę przykład. W pewnej wiosce, gdzie jest szkoła gminna w domu najętym, a więc lichym pod każdym względem, został uwolniony od obowiązków nauczyciel, człowiek familijny zreumatyzmowany, a nawet cokolwiek sparalizowany, w ogóle mocno pod każdym względem podupadły.

Nie dziwnego, wszak 26 lat pracował w przyhytku wiedzy ludowej, w ciężkich bardzo warunkach. Dwadzieścia sześć lat, łatwo to powiedzieć, ale nie przestudzić. Wy-służył więc ów nauczyciel połowę lat potrzebnych do pobierania emerytury w ilości 60 rubli, ale „z dobrodziejstwa” tego korzystał nie może, bo ma dopiero 48 lat wieku a prawo wymaga, aby ukończyć całe 50, czyli że będzie pobierał „5 rb. miesięcznie” dopiero za dwa lata. Przecież prawo temu nie winno, że kandydat opłacający składkę emerytalną przez 26 lat — nie ma jeszcze 50. Przeciwi kurpie nie czytali wadzonej tych praw, bo nie umieją jeszcze, ale po swojemu postąpili — podzieliwszy się z wy-głodniałym pracownikiem lichym kawalkiem chleba i tym sposobem nie dają mu zginać z głodu. Ale czy długo tak potrwa, trudno powiedzieć.

Na zakończenie niniejszej korespondencji, należy dodać, że żebraków włośczańskich jest bardzo mało.

Z Czasopism.

Dwie opisy. Pod tym tytułem czytamy w „Głosie” (№ 45) artykuł, z treścią którego uważamy za pożyteczne zaznajomić czytelników.

Moszczeńska zwraca uwagę na to, że jest u nas dwie opinie: jedna dla siebie i być może dla przyjaciół, druga — głośnie, dla ogółu.

Wszystkie swastyki, swastyka w każdej postaci, to co się mówi głośnie i ostatecznie podaje, jest nietylko żółty, lecz często wprost sprzeczne z prawdą. Jednostka ogół ten składa się z tysięcy swych doświadczeń życiowych, których nie należy doświadczeń życiowych samemu wysnuwać wnioski.

Większość ludzi, postępowanie nauczyciela stosuje nie do własnych, lecz do domniemyanych przekonań.

Żeby nie dawać złego przykładu, żeby nie rzywać jedności, żeby sobie nie narazić, żeby nie narazić siebie i swych interesów — ludzie powstrzymują się od wypowiedzi, których sami nie uważają za słuszne, ani za potrzebne. Obawą opóźnienia czasu za godziwe. Obawą opóźnienia czasu za godziwe. Obawą opóźnienia czasu za godziwe.

Wszystkie swastyki, swastyka w każdej postaci, to co się mówi głośnie i ostatecznie podaje, jest nietylko żółty, lecz często wprost sprzeczne z prawdą. Jednostka ogół ten składa się z tysięcy swych doświadczeń życiowych, których nie należy doświadczeń życiowych samemu wysnuwać wnioski.

Większość ludzi, postępowanie nauczyciela stosuje nie do własnych, lecz do domniemyanych przekonań.

Żeby nie dawać złego przykładu, żeby nie rzywać jedności, żeby sobie nie narazić, żeby nie narazić siebie i swych interesów — ludzie powstrzymują się od wypowiedzi, których sami nie uważają za słuszne, ani za potrzebne. Obawą opóźnienia czasu za godziwe. Obawą opóźnienia czasu za godziwe. Obawą opóźnienia czasu za godziwe.

ga mogłaby się przyczynić do pogłębienia i z bogacenia naszego życia w ogóle, ona tylko mogłaby przerwać szarą oponę opinii zewnętrznej i powierzchownej, a wydobyć na jaw żywotne prądy opinii głębszej. Szczerze, uczciwie i śmiało wypowiedziane myśli zawsze w końcu zwyciężą, a i ludzie szczerze głoszący swoje przekonania z czasem zwyciężają i zyskują zwolenników.

Jako dowód, tego przytacza autarka obchód jubileuszowy Marji Konopnickiej. Marja Konopnicka nigdy nie była echem banalnych płytkich opinii i nigdy też jej żarty przeciwników nie brakło. Każde jej słowo pulsowało żywą krwią, niejedno wstrząsało do głębi, w niejednym brzmiał krzyk rozpaczliwy, bolesny. Zarzucono jej bluźnierstwa i to, co się zwykle w takich razach narzucać zwykło. Nawet teraz w przeddzień jej jubileuszu nie zabrakło głosów, pragnących zagłuszyć hymn hołdów ostrzeżeniami, pogroźkami, wspomnieniami. I słusznie bardzo; tryumf jej nie byłby zupełny, gdyby te głosy nie były przypomnieniem, że na wyżynę, na której stoi, wstąpiła przez walki i trudy, że na szczytach jej nie brakło cierni. Że jej nie wniesiono na rękach pieczołowitej nianki przeciętnej opinii. A jednak iluż z tych, co jeszcze niedawno piorunami oburzenia przyjmowali jej słowa, dziś poszło przed nią czoła uchylić. Jakże dziwnie i nieprzewidywalnie rozdzieliły się głosy i jaka przyniatająca większość była z temi, co kiedyś mniejszość stanowili. I czyż warto się tej zmiennej, chwiejnej, jak fala przelewniej i nieuchwytniej większości lekce i z nią się liczyć? Nie ilość, lecz jakość głosów decyduje o prądach przyszłości.

Nowe książki i wydawnictwa.

Antoni Miecznik. Mistrz Twardowski, bytu ludzkiego misterjum. Warszawa 1902, księgarnia Jana Fiszer.

Na tle podania o legendowej postaci mistrza Twardowskiego, nieznanego jeszcze w literaturze autor osnuł pięcioaktowe studjum sceniczne. Twardowski przedstawiony jest, jak drugi Faust z umysłem, dociekającym prawdy i szukającym rozwiązania zagadek bytu. Wyzwolił się ze wszelkich ułud, po których pozostało mu stałe udrczenie i niepokój. Za pomocą czarnego ducha chce poznać świat: „Ja buntem chcę być, woła. Wyodrębnionym, wolnym od złud — szatanie, w nowe wprowadź mnie światy, wychył czarę, twą, poznania czarę.“ Zjawia się więc Mefisto, z którym Twardowski pod długiej szermierce dialektycznej zawiera znaną umowę: sprzedaje swą duszę za rozkosz ziemską. — Odmłodzony, wypięknioty mistrz, który w życiu nazywa się Sicińskim (?) zaczyna używać świata od tego, iż porywa żonę szlachcicowi Łaszczewi. Była Łaszczewa nie odczuwa dostatecznie tego szczęścia i tej rozkoszy, jakimi otoczył ją kochanek: w sercu czuje niepokój, smutek, tęsknotę dziwną za czemś oddalonem w kraju. — Kocha jednak Twardowskiego, „kochaj w nim cierpienie.“ Na prośbę Łaszczewy Mefisto przenosi obojgę do Krakowa, gdzie Twardowski zakłada pracownię czarnoksiężką. Sława jego rozchodziła się daleko, więc Zygmunt August udał się do niego z prośbą o wywołanie cienia Barbary, co też Twardowski uskutecznił. — Tymczasem Łaszczewa spostrzegłszy, że do-

stała się pod władzę sił nieczystych, opuszcza mistrza i udaje się na pokutę do klasztoru. Twardowski mocno cierpi po tej stracie, „pozostał mu tylko płacz duszy,“ jak się wyraża. Naprawdę Mefisto przekłada mu iż przepadła już ona dla niego iż „jest obecnie tylko martwych prochów zlepkiem“ — mistrz pozostaje niepokieszony. Wreszcie sportykają się przypadkiem w ogrodzie klasztornym. Twardowski dowiadyuje się, iż Łaszczewa nie kocha go już, przejrzała i całą swą miłość oddała Krzyżowi. Mistrz błaga ją, aby opuściła mury, aby przestała gnębić ducha i ciało, a on otoczy ją szczęściem wielkiem. Ona każe mu się odrodzić w Chrystusie i czyni krzyż nad nim. Tymczasem ukazuje się Mefisto i domaga się spełnienia zawartej umowy. — Twardowski broni się.

Mefisto. Tyś nasz!

Twardowski. Twórcę rozdwojen odepjż precz, we mnie się zlamal duch.

Mefisto. Wszakżeś mi duszę sprzedał za rozkosz.

Twardowski. Rozkosz — cierpienie, rozkosz trucizna. Niema jej już.

Mefisto. Ziemięskiego życia żądny byłeś — dałem ci je. Zmieniłem dla ciebie bieg rzeczy wszech, siły młodości wlałem w ciebie; przemienie poznałeś widome formy bytu, przejrzałeś wszystko, coś chciał przejrzeć.

Twardowski. Przejrzałem ludzkich cierpień skalę, co się mieniła być rozkoszą.

I zwraca oczy w niebiosa z modlitwą, z których czerpie świadomość, że jest „niezniszczalny, nieśmiertelny w oświeceniu swojej!“

Ostatecznie piekła otrzymały mistrza, ale nie jego ducha, lecz martwe ciało.

Taka jest treść tego dramatu, opartego na podaniu o naszym swojskim Faście. Pod względem literackim utwór zasługuje na uwagę: jest napisany zgrębnie, pomimo pewnej ciężkości stylu. Nie w zupełności jednak zadowolnić może przedstawienie Twardowskiego, jako szamoczącego się w dociekaniach filozofa. Nie starczyło autorowi sił, aby oddać głębię ducha człowieka, który jak sam twierdzi, poznał wszystkie nauki. Swojski Faust przedstawia się wyłącznie jak wielki czciiciel rozkoszy ziemskich, dla których poświęcił duszę. Jest co prawda w książce sporo mówienia ze strony innych osób o głębokim umyśle mistrza, ale sam bohater nie zaznacza tego należycie.

W każdym razie utwór p. Miecznika zasługuje na uwagę publiczności czytającej.

Ze skrzynki redakcyjnej.

Szanowny panie Redaktorze!

W numerze 92-im poczytnego pańskiego pisma pod rubryką „Ofiary“ czytamy: „Na wpis dla biednego ucznia zamiast zaduszek za ukochanych rodziców i synka — 5 rubli.

Zastrzegam się przed insynuowaniem osobie, która to ogłoszenie podała, jakiegokolwiek złej intencji, z uwagi jednak, że podobnego rodzaju zestawienie świeckiej bądź co bądź filantropji ze świętą dla każdego z nas katolików modlitwą za umarłych, stanowi zgrzyt bardzo nieprzyjemny, zapytuję, czyby czasem na przyszłość w drukowaniu takich rzeczy nie należało być oględniejszym. Biedni uczniowie zapewne nie na tem nie stracą, gdy o takiej podwójnej buchalterji swoich dobroczyńców wiedzieć nie będą, a duszyczki

ukochanych rodziców i synka prawdopodobnie tak się o poczeiwej myśli pomysłowych swoich najbliższych dowiedzą.

W miejsce ogłoszenia, o którym mowa, piszmy jaknajczęściej tak naprzykład, jak to w swoim czasie podczas budowy kościoła w Witebsku pisali parafrazy tamtejsi: „zamiast tradycyjnej kolacyjki z powodu rodzinnej uroczystości u Iksostwa rb. X... na budowę kościoła,“ albo tak naprzykład, jak to we wzmiankowanym n-rze „Ech“ napisali pp. wioślarze: zamiast kwiatów, wieńca etc. na trumnę X. rubli... na wpisy, ewentualnie na restaurację katedry. Wówczas nietylko nie będziemy wytwarzali niesmacznych alternatyw tam, gdzie i jedno należy czynić, i drugiego tembardziej nie zaniedbywać, ale owszem w pierwszym wypadku prawie zupełnie nie stracimy, a w drugim przyczynimy się może jeszcze do wyrugowania narzuconego nam przez nowoczesny poganizm, niechrześcijańskiego i nierozumnego a jednak owczym pędem wprowadzonego zwyczaju przypinania kwiatków do groźnej śmierci koźucha.

Nie mając, dzięki Bogu, w obecnej chwili smutnego powodu do nasładowania panów wioślarzy, idę za przykładem Witebszczan i składam na ręce szan. p. redaktora z okazji zbliżających się moich imienin 25 rubli na katedrę, 5 rb. na wpisy i 5 rb. na zainicjowany niedawno w „Echach“ przez pewną znaczą chrześcijańską niewiastę żłobek dla tych, którzy przed nikim z ludzi uskarżyć się na swoją niedolę nie mogą.

Ks. A. Sygki.

Odpowiedzi redakcji.

Pani M. K. Jest to nasza tajemnica, której na forum publicznym nie wyniesiemy. Co do drugiego zgoda.

Autorowi wiersza „Zima“. „Mróz ścisła, krew tryska“, to prawda panie (a może pani) ale pozycja tego nazwać nie można. Nie pomieszcimy.

KRONIKA HANDLOWA.

Plack, 21 listopada

Na targ dzisiejszy dowieziono około 1150 korey różnego ziarna, a mianowicie: pszenicy około 300 korey, żyta 300 korey, jęczmienia pastewnego 100 korey, owsa 400 korey, gryki 50 korey, grochu 00 korey i rzepaku latniego 00 korey.

Placono względnie do jakości ziarna: za pszenicę od 5,10 do 5,25 za 210 f., żyto od 3,60 do 3,65 za 230 f. jęczmienia pastewnego od 3,60 - 3,70 za 210 f., owies od 2,50 do 2,60 za 140 f., grykę od 0,0 do 4,00 za 210 f., groch od 0,00 do 0,00 rzepak letni od 0,00 do 0,00 za 0,00 f.

Warszawa 21 listopada (Ceny zboża placone na st. Praga kolei terenpolskiej w ładunkach wagonowych, według notowań domu handlowego E. Wołodzki—ul. Nowo-Wielka 28). Za pod w kłpiekach: Pszenica krajowa wyborowa 93-95 (ste dnia 88-92, posiednia 90-92). Żyto klasowe wyborowe 74-75 średnie 72-73, posiednie 66-67. Jęczmienia brow. 85-90 Na paszę i kaszę 69-74. Owies krajowy 83-87 Groch polny wazelnij 96-101, Gryka 84-85 Usposobienie targu spokojne ceny stale. Dowozy male.

(Targ zbożowy na placu Witkowskiego). Placono za żyto wyborowe 4,20 za korzec. Pszenica 5,80 Jęczmienia 4,00-4,00. Owies 3,30.

Gdańsk 21 listopada Tendencja słaba — ceny bez zmiany.

Lemba. 21 listopada Pszenica 5,40-5,90 rb., żyta 3,60-4,00, jęczmienia 0,90-4,00, owies 2,40-2,80 r., gryka 0,60-0,00 r., groch 0,00-0,00

„Pogląd na Świat“

W miesięcznik poświęcony wiedzy sztuce i filozofii życia

pod kierunkiem literackim

M. W. KOZŁOWSKIEGO

prenumeratorów przybywających w ostatnim kwartale r. b. prenumerata znizona na 5 na rs. 3, za tę sumę mogą odebrać wszystkie zeszyty r. b. wydane i wyjść w świat. Zgłaszający się wprost do redakcji nie ponoszą kosztów przesłania. Pismo ma debiet w państwie rosyjskiem.

ADRES REDAKCJI:
Kraków ul. Michałowskiego 10
w Warszawie główna ekpedycja:
Ed. KOBIŃSKI
Marszałkowska 111.



DO SPRZEDANIA

Fortepian, fabryki Lipskiej Irmiera. Cena 200 rb. Wiadomość w domu p. Włoczewskiego u p. Michajłowskiego, ul. Więzienna.

Meble orzechowe do salonu. Wiadomość w domu p. Fankanowskiego u p. Pulikowskiego ul. Nowy Rynek.

ZAKŁAD SNYCERSKO-STOLARSKI
Kazimierza Bejma
w Plocku
poszukuje stolarzy
dzienna placa od kop. 90 do 125, lub na akord.

KSIEGARNIA
K. Miecznikowskiego i W. Stępczyńskiej
w Plocku, ul. Grodzka dom Woldenberg.

Polaca wleki wybór książek wszelkiej treści i materiałów piśmiennych.

Mam honor zawiadomić Szanowną Publiczność, że mój

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

wykonywa wszelkie roboty w zakresie fotografii wchodzące jako to: powiększenia portretów (projekcje) zdjęć poza obrębem zakładu i t. p. na dotychczasowych warunkach, z czem się polecam.

Z poważaniem
W. Jankowski.
Fotograf.

SPRZEDAŻ DRZEWA

Podaje się do publicznej wiadomości, że z dniem 13-ym listopada w dalszym ciągu, sprzedawane będą sztuki pojedyncze sosnowe, sążnie suche, oraz materiały tarte sosnowe i brzozywe na lesie **SOBOKŁĘSZCZKIM**, przyległym do stacji kolei Nadwiślańskiej „Gasocin“ w poniedziałki i czwartki każdego tygodnia.

Zamówienia na kantówkę, kieniec i konty, przyjmowane są w dniu sprzedaży na miejscu.

KALOSZE

PETERSBURSKIE

Rosyjsko-AMERYKAŃSKIEGO Towarzystwa



MARKA FABRYCZNA

Na każdym kaloszu znajduje się:

Herb Państwa „TRÓJKĄT CZERWONY” z rokiem założenia „1860” i słowo ST. PETERSBURG.

Reprezentanci: CH. LURIE i SZ. GURJAN

w Warszawie, Rymarska 12, dom Braci Lesser. — Telefonu № 967.

Oddział S.-Petersburskiego Obuwia Mechanicznego znacznie rozszerzony i przeniesiony został do domu sąsiedniego, Rymarska 10.

Encyklopedia nauk społecznych

Przy udziale szerszego koła pisarzy fachowych, pod kierunkiem
KOMITETU PEDAGOGICZNEGO który tworzą:

J. Wł. Dawid, A. Bądkowski, Dr. St. Grabski, Dr. Z. Golińska,
Z. Heryng, St. A. Kempner, St. Koszowski, L. Krzywicki, D. K. Krauz,
Dr. J. B. Marchlewski, Wł. Rawicz, A. Warski, A. Wegliński.

„Encyklopedia N. sp.” w formie artykułów w porządku alfabetycznym obejmuje wszystkie najważniejsze fakty, zagadnienia i teorie, stanowiące treść **Ekonomii politycznej, Socjologii, Statystyki, Higieny, Psychologii i Pedagogiki Społecznej**. W opracowaniu wszystkich działów, główny nacisk położony na dokładne i możliwe obiektywne zdanie sprawy z obecnego stanu wiedzy — Obok stosunków obcych, uwzględniane są stale sprawy i stosunki krajowe: nasz rozwój ekonomiczny, obowiązujące ustawy i prace uczonych polskich.

„Encyklopedia” wychodzi zeszytami po 3—6 ark. dużej 8-0. Całość, podzielona na 4 tomy, obejmie przeszło 100 arkuszy. Cena dzieła wynosi rb. 16, z przes. poczt. rb. 18. Należność ta może być wniesiona w całości z góry, albo ratami kwartalnymi po rb. 2 (z przes. rb. 2,25).

PRENUMERATORZY „GŁOSU” OTRZYMUJĄ ENCYKLOPEDIĘ ZA POŁOWĄ CENY T. J. ZA RB. 8, Z PRZES. RB. 10, które mogą być wniesione kwartalnie po rb. 1, z przes. rb. 1,25.

Skład główny: Warszawa, Wysoka 3 róg Smolnej w redakcji GŁOSU.

„GŁOS”

Tygodnik Literacki Społeczny,
Polityczny i Naukowy

Zamieszcza: 1-o wyczerpujące artykuły w kwestjach politycznych społecznych i ekonomicznych, przeglądy spraw wiejskich i prowincjonalnych, korespondencje z kraju i zagranicą; 2-o Powieści, poezje, krytyki literackie i artystyczne; 3-o Artykuły naukowe z różnych działów wiedzy. — Jako **Dodatek Bezpłatny** wychodzi (od 1 Października 1902 r.) **W. Wundta Psychologia**. Przekład z 5-go wydania niemieckiego. Prenumerata „Głosu” rocznie rb. 7,60, z przesyłką poczt. rb. 9; kwartalnie rb. 1,90 z przesyłką rb. 2,25.

Adres Redakcji i Administracji „Głosu” i „Encyklopedji N. Społecznych”, Warszawa Wysoka 3 (róg Smolnej).

Płockie Tow. Wz. Kredytu

płatni od lokacji

rocznych	—	—	—	—	6%
półrocznych	—	—	—	—	5%
kwartalnych	—	—	—	—	4%
płatnych za 7-dniowym wypowiedzeniem	—	—	—	—	3%
płatnych na żądanie	—	—	—	—	2%

Kapitały, podniesione przed upływem dni ośmiu, nie będą oprocentowywane.

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1903.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILLUSTROWANY

POPULARNO-NAUKOWY

Wydany obecnie kalendarz na rok 1903 liczy 58 rok istnienia, mieści w sobie artykuły najcenniejszych w literaturze pisarzy, obszerny dział informacyjny i adresowy, taryfę domów, przepisy pocztowe i telegraficzne. **Cena kalendarza kop. 50** z przesyłką pocztową kop. 75.

DZIENNIK

cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30. Z przesyłką kop. 45. Do nabycia we wszystkich Księgarniach, Biurze ogłoszeń Ungra, Aleje Jerozolimskie 84, róg Marszałkowskiej, oraz w Biurze Dzienników Ungra Wierzbowa 8, wprost Niecałej. Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą rubla jednego na powyższe dwa kalendarze, otrzymają takowe franco.

Adres: JÓZEF UNGER, Warszawa, Nowólipki 2406 (i nowy), wprost Działki.

Z Towarzystwa Rolniczego.

Delegacja przemysłowa przy Towarzystwie Rolniczym Płockim udziela członkom Towarzystwa wszelkich objaśnień i informacji, co do przemysłu rolnego i pośredniczy w dostarczaniu specjalistów (techników).

Dachówkę szklaną

(holenderkę) wygiętą do oświetlania poddaszy można dostać u A. Wagnera w Płocku.

MAGAZYN MEBLI

A. Guirard

w Warszawie, Królewska 23

poleca w dużym wyborze gotowe meble.

Posadzki terrakotowe i cementowe

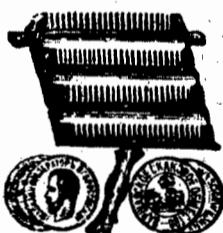
jako podłogi w sklepach, korytarzach i spiżarniach nadeszły do magazynu A. Wagnera w Płocku.



FOSFATYNA FALIERA

przyjemny pokarm najodpowiedniejszy dla dzieci od 6 miesięcy do 10 lat, zwłaszcza w czasie odłączania od piersi i w okresie rośnięcia. *Ułatwia sąbkowanie i zapewnia prawidłowy rozwój kości.*

Sprzedawca w składach aptecznych i aptekach.



DOM HANDLOWY R. JAROCKI

w Płocku
POLECA:

Towary żelazne i stalowe. Narzędzia gospodarczo-rolnicze.

Żelazo budowlane.
Drewno do ogrodzeń.
Węgiel kowalski.
Cement, Smary.
Okucia do drzwi i okien.
Rowery i części do tychże.

Naczynia kuchenne.
Wyżymaczki amerykańskie.
Dzwonki elektryczne.
Wanny, Lodownie.
Wyroby nożownicze.
Wyroby platerowane.

Złatwia wszelkie zlecenia wchodzące w zakres handlu żelaznego.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

A. KARPIŃSKIEJ

w Warszawie, Szpitalna № 3

Poleca: nauczycielki, bony, oficjalistki, sprrowadza cudzoziemki.

Magazyn „OTYLJA” w Płocku

ulica Tamska, poleca:

Laufry, serwetki, poduszki, pantofle, wycieraczki do piór, ramki, teczki do listów, gazet i szczonek.-biuwnarki, ekrany itp.

Poleczchy: damskie dziecięce i skarpetki

Lekcje haftów 2 ruble miesięcznie.

ŁAZNIA PAROWA

Jana Dobrowolskiego (dawniej Pętkowskiego) została odnowiona, zgodnie z wymaganiami najnowszych ulepszeń technicznych. Odświeżono wszystkie gabinety z wannami; przyczem utworzona została druga klasa wani i łaźni. Zakład otwarty został d. 17 lipca r. b. z czem poleca się względem Sz. publiczności.

J. Dobrowolski.

Bicze, sztuki, szpicrózgi

Skórzane przybory myśliwskie poleca magazyn A. Wagnera w Płocku.

Redaktor i Wydawca Adam Grabowski.